REFERAT KULTURY I PRA...
LEGAT...

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 4 (139) NIEDZIELA, 28 STYCZNIA 1945 R. CENA 10 LIRÓW

ARP.

Gra o całą Europę

W chwili, gdy piszemy te słowa, cała Polska z wyjątkiem zachodnich części województw pomorskiego, poznańskiego, śląskiego i krakowskiego jest w rękach sowieckich. Wojska czerwone wykazują tendencję do posuwania się dalej i dotychczas nie widać, by opór Niemców tężał i stawał się bardziej zorganizowany. Bez względu też, jakie będą dalsze losy ofensywy rosyjskiej, faktem pozostaje, że ostatnie dni przyniosły Polsce wydarzenia o wyjątkowym znaczeniu. Jakie one są?

■

1. Na czoło wysuwa się oczywiście upadek okupacji niemieckiej na znacznych obszarach Polski. Po niespełna pięciu i pół latach kończy się organizowane przez Hitlera „na stulecia" panowanie niemieckie w Polsce, rozwiewają się rządy swastyki, w nicość obraca się gmach „generał gubernatorstwa", ziem wcielonych i różnych gau'ów, znikają upiornie typy Franków, Greiserów, Foersterów. To, co miało być „wieczyste" rozpada się jak domek z kart, grzebiąc rojenia tępych, bezmyslnych i zbrodniczych pyszałków niemieckich.

Historia — a sądzimy, że powinna to być historia niemiecka — oceni w przyszłości nie tylko bezmiar zbrodni, ale i bezmiar głupoty wykazany przez Niemców w ich polityce wobec Polski. Polityka ta wychodziła z założenia, że można zetrzeć 35 milionowe państwo za jednym zamachem z powierzchni ziemi, utopić w krwi jego kulturę, jego warstwę przewodniczą, zdeptać całe społeczeństwo na miazgę niewolników, by po trupie tego narodu, po usunięciu tej zawady ruszyć na dalsze podboje na wschodzie.

Niemcy w roku 1939 mieli dwie drogi do wyboru: albo uznając wielkie i, jak się okazuje, niedocenione niebezpieczeństwo potęgi sowieckiej oszczędzać Polskę, nie sprzyjać jej osłabianiu, a tym bardziej unikać z nią wojny, albo dążyć do zniszczenia Polski, łącząc się z Rosją. W r. 1939 zrozumieli, że zmiażdżenia Polski nie dokonają bez pomocy Rosji. Stąd ich pakt z Moskwą, który stał się podstawą obecnej wojny. Nie rozumieli oni jednak, że niszczenie Polski uzależnia ich trwale od Rosji, że wiąże im całkowicie ręce na wschodzie, że wojując z narodem polskim nie mogą sobie pozwolić na wojnę z Rosją.

Hitler uważał jednak, że w r. 1941 wyzwolił się już od antypolskiej przyjaźni z Rosją. Polska w jego mniemaniu była już trupem. Już była strawiona. Można więc było ruszyć, jak sądził, dalej na wschód. Tymczasem Polska nie była trupem. Walczyła przeciw Niemcom dalej. Wojska Hitlera posuwając się w głąb Rosji pozostawiały za sobą kraj wrogi, który rozciągał się nie od Pińska, ani nawet od Brześcia, ale od granicy polsko-niemieckiej w Zbąszyniu. Wydłużające się linie zaopatrzeń niemieckich rozciągające się przez tak wielkie obszary wrogie, polskie i sowieckie, nie wytrzymały naporu przestrzeni i zapotrzebowań. Trzasnęły. Stąd odwrót z pod Leningradu, Moskwy, Stalingradu i Kaukazu. Stąd obecna klęska niemiecka.

Jest to również katastrofa polityki niemieckiej na wschodzie, o ile polityka ta w ogóle istniała. Prócz żądzy zaborów, grabieży, mordów i obrażania godności ludzkiej na każdym kroku żadna konstruktywna myśl polityczna nie kierowała armią niemiecką na wschodzie. Zarówno państwa bałtyckie, jak Ukrainę, Krym, Kaukaz traktowali Niemcy tak samo, jak Polskę: tępili w nich z podobną zaciekłością każdy przejaw samodzielności i godności narodowej. W krajach tych (nie mówimy tu oczywiście o Polsce) istniały przed wojną prądy wyraźnie proniemieckie. Kierunki te przeżyły obecnie jedno z najtragiczniejszych rozczarowań i zawodów. Dziś jesteśmy świadkami powszednego upadku znaczenia niemieckiego na wschodzie, a zarazem zaniku tych dążeń politycznych wśród wschodnich narodów, na których opierał swe plany słynny „Drang nach Osten".

Czy Niemcy będą zdolni kiedykolwiek odbudować swe wpływy na wschodzie? Czy będą mogli wznowić swą ekspansję w kierunku Rosji? Będzie to zależało nie tylko od regeneracji ich zdolności politycznych, stępiałych pod rządami Hitlera, ale przede wszystkim od tego, czy ich dzisiejsi przeciwnicy, a przede wszystkim sama Rosja nie wytworzy w Europie środkowo-wschodniej sytuacji, w której Berlin znowu zacznie narzucać się jako zbawca, gotowy wyzwalać poszczególne ludy z niewoli.

■

2. Jeżeli klęskę Niemiec na wschodzie, a w Polsce w szczególności, można logicznie uzasadniać, następstwa jej przestały być logiczne. Klęska ta nie przynosi radosnego wyzwolenia Polski. Klęska ta nie stanowi triumfu dla sił polskich, które bez przerwy od 1 września 1939 na ziemi polskiej i na wszystkich dostępnych frontach prowadziły walkę z okupantem. Klęska niemiecka nie oddaje władzy w ręce krajowej Rady Ministrów, która walką kierowała, nie pozwala Armii Krajowej powiedzieć: „Oto doczekałam się wyników mych trudów krwawych, bezprzykładnych, które świat zadziwiły". Państwo podziemne polskie — najlepiej postawione z pośród wszystkich tajnych państwowych organizacyj w Europie — nie może przejąć władzy po ustępujących Niemcach. Rząd prawowity Rzeczypospolitej nadal przebywać musi na uchodźstwie, mimo, że jest uznawany przez wszystkie narody sprzymierzone i neutralne z wyjątkiem Rosji i mimo że on właśnie kieruje gigantyczną walką całego narodu.

Jest w tym tragiczny parodoks, dramat nie tylko Polski, ale narodów sprzymierzonych, Europy, świata. Zwycięstwa sprzymierzonych nie dają wolności Polsce, o którą rozpoczęła się wojna. Pozory „władzy" w Polsce z łaski nowego okupanta obejmuje grupa ludzi obcych, nieznanych, którzy mogą jedynie — jak powiedział ostatnio premier Arciszewski — pochwalić się „fałszywymi nazwiskami, fałszywymi hasłami i fałszywymi obietnicami", a własne kłamstwo przeciwstawić prawdzie o istotnym wysiłku narodu polskiego, ucieleśnionego w jego armii.

Mówi się co prawda, że „wyzwolenia" Polski dokonała armia sowiecka, ale czy zwycięstwa sowieckie byłyby możliwe bez pomocy materialnej aliantów i bez ich wielkich zwycięstw na morzach, w powietrzu, w Afryce, w Europie południowej oraz zachodniej, zwycięstw, które nie obyły się bez udziału polskiego? Czy Rosja mogłaby pokonać Niemcy, gdyby Polska przed tą wojną i w czasie tej wojny opowiedziała się przeciw niej? Zwycięstwa rosyjskie na wschodzie są co najmniej zwycięstwami **wspólnymi**. Polska ani przez chwilę nie przestawała tam czynnie przeciwstawiać się Niemcom, a jej udział w likwidowaniu potęgi niemieckiej na wschodzie jest oczywisty. Nagroda elementarna za ten udział, to znaczy niepodległość prawdziwa na jej ziemiach niepodzielnych, również powinna być oczywista. Powinna, ale — dla niektórych czynników — nie jest. Wiemy, że Polska nie ma być lepiej potraktowana w planach Moskwy od krajów, które nie walczyły, a nawet od krajów wrogich.

Moskwa co prawda, by okryć komediancкimi pozorami swoje fakty dokonane, powołuje się na „polską armię" Żymierskiego. Ona ma być gwarancją wolności polskiej. W istocie jest tylko ubogą zasłoną dymną dla celów sowieckich. Pozbawiona samodzielności, obsadzona na wszystkich szczeblach newralgicznych (zastępcy dowódców poszczególnych jednostek choćby) przez agentów N.K.W.D., naszpikowana masą oficerów sowieckich jest powolnym narzędziem w rękach obcej polityki.

Ref. Fot. A. P. W.

Ojciec św. Pius XII ogląda ryngraf wręczony Mu przez Dowódcę 2. Korpusu gen. W. Andersa

Któż zresztą słyszał o jej czynach bojowych, które mogłyby równać się takim zwycięstwom, jak zdobycie Monte Cassino, Ancony, przedarcia się przez Apeniny? Gdzie i kiedy mogłaby przeciwstawiać swoje działania takim osiągnięciem jak Falaise, Breda, a poprzednio kampania libijska, norweska, czy francuska, nie mówiąc o walkach wrześniowych? Gdzież jej akcja przeciw Niemcom, która mogłaby zaćmić wielkość powstania warszawskiego? A z czym zestawić czyny naszej marynarki i naszego lotnictwa, które w „armii" p. Zymierskiego nie znajdują żadnego odpowiednika?

Rosja chciałaby dziś wszystkie te krępujące dowody nie tylko chwały, ale i samodzielnego czynu polskiego w służbie polskiej racji stanu podjętego przekreślić, unicestwić. Dlaczego? Dlatego, że są to tytuły nieodparte do naszej niepodległości; że na nich oparły się dziś nasze odwieczne prawa do wolności.

W walce z Polską jednak dwa w szczególności fakty stają Rosji na przeszkodzie: Po pierwsze, niemożność skompromitowania Polski jakimkolwiek współdziałaniem z Niemcami w czasie tej wojny. A przecież wszyscy wiedzą, że to na odwrót Rosja sowiecka od 1 września 1939 do 22 czerwca 1941 współdziałała jak najintensywniej z Hitlerem, tworząc z nim koalicję nie tylko przeciw Polsce ale i „plutokracji angielskiej". Co więcej takimi samymi „kolaboracjonistami" Niemców byli w tym czasie komuniści działający na terenie Polski, jak i grupki renegatów, z których powstał najpierw „Zw. Patriotów" a później Komitet lubelski. Jeżeli też dziś Moskwa zapowiada kary na „kolaboracjonistów" w Polsce, winnaby rozpocząć procesy od siebie i od swoich najemników. Ale, jak wiadomo, wiele rzeczy w tej wojnie dzieje się na opak.

Po drugie: podporządkowanie się rządowi polskiemu w Londynie sił walczących w Polsce i za granicą, których poważny wkład od ogólnego wysiłku wojennego aliantów da się stwierdzić gołym okiem. Wynikła z tego niemożność wykazania, że między rządem polskim na uchodźstwie a ruchem podziemnym w Polsce istnieje „przepaść". A, jak wiadomo, tym argumentem operowano dla rozbijania jedności Grecji czy Jugosławii. Wreszcie podporządkowanie się Polski podziemnej rządowi polskiemu w Londynie stanowi dla prymitywnych, a podejrzliwych umysłów sowieckich wychowanych na wzorach Ochrany i N.K.W.D. niewątpliwy dowód, że Polska jest związana z Zachodem i przełakowana przede wszystkim „agentami angielskimi".

Wnioski z tego są proste: Rosja nie chce porozumienia z rządem polskim w Londynie, wytwarza sztuczną przeciw niemu opozycję lubelską oraz pragnie zorganizować pokazowe prześladowanie i wyłapywanie rzekomych „współpracowników" okupantów niemieckich, co da jej zapewne nową sposobność do pozbywania się tych, których uważa za „agentów" Zachodu i Anglii.

3. Uznanie przez Moskwę komitetu lubelskiego za rząd tymczasowy oraz instalowanie tego rządu w Warszawie jest jeszcze jednym dowodem, że Rosja chce zawładnąć **całą** Polską i że pragnie sama narzucić światu w naszej sprawie **własne i totalne** rozwiązanie. Nie

(Dokończenie na str. ...)

MICHAŁ SOKOLNICKI
Ambasador R. P. w Ankarze

POLSKA I TURCJA (II)

Jeżeli za punkt wyjścia stosunków politycznych między obu państwami weźmiemy pierwsze poselstwo króla polskiego do sułtana, odprawione w 1414 przez Skarbka z Góry i Grzegorza Ormianina, to w przeciągu 380 lat stosunków polsko-tureckich, około lat 80 przypada na wojny, zamieszki i nieporozumienia, a 300 lat na pokój i normalne układy. Przy tym od misji Mikołaja Firleja do sułtana Bajazeta II w 1489 i do traktatu nad Buszą, który Żółkiewski zawarł z posłami Mehmeta III w 1617, istniał między obu państwami nieprzerwany pokój, wymienione zostały liczne misje, zawarto różne układy: okres ten równoznaczny z dobą wielkości obu mocarstw trwał tedy 138 lat. W tym tylko czasie wyprawiła Polska 58 poselstw do Turków. Liczne są opisy wojen polsko-tureckich: epopea bohaterstwa na dalekich wyprawach rozbudzała wyobraźnię, pociągała umysły; stosunkowo bardzo mało poświęcono uwagi normalnemu przebiegowi stosunków, sprawom handlu, wymiany, bogactw i wiadomości.

Cała historia spraw polsko-tureckich pod tym kątem widzenia jest jeszcze nieznana, pozostaje dopiero do napisania. Wystarczy przypomnieć, że do dziś dnia jeszcze żaden Polak nie pracował w archiwach tureckich; archiwa zaś polskie, do ostatnich czasów, były w znacznym stopniu niedostępne, lub niezorganizowane. Historia po jednej zarówno jak po drugiej stronie była przy tym pisana jednostronnie. Historiografia polska, nawet w czasach nowszych i już zaprawnych pozytywizmem, znajdowała się pod wpływem religijnego ujęcia dziejów stosunku do Muzułmanów.

Nie tylko więc Kalinka żałował, żesmy jeszcze w dobie rozbiorów nie pomnażali sobie nieprzyjaciół i dla fałszywych rachub z Katarzyną II nie poszli orężnie na „pogan"; nie tylko Teodor Morawski i Józef Szujski, a także Szajnocha i Kubala piszą w tym duchu; ale nawet poprawny i skrzętny badacz na poziomie nowoczesnym, Julian Bartoszewicz, spisując z kronik dzieje stosunku do Turków i Tatarów, nie umiał się wyswobodzić z pod pojęć, które przestały być aktualne.

Odnosi się wrażenie, że nasi badacze, nawet nowoczesni nie umieli wcale wznieść się na poziom Polski oświeconej i humanistycznej XVI stulecia i nie rozpoznali tego rzeczowego i państwowego sposobu patrzenia i sądzenia spraw zewnętrznych Rzeczypospolitej, jaki przeważał w dobie Zygmuntów i Batorego. Co się tyczy strony tureckiej, to sam upadek dawnej Polski wyłączył studia o niej z zakresu aktualności. Historia Turcji pisaną była zresztą od XVII wieku aż po XIX przeważnie przez innych. Rigaud, Hammer, Jouinville byli dziejopisarzami Turcji i nadawali jej historii piętno poglądów świata zachodniego, jego intencji i uprzedzeń. Nawet drobazgowy i wnikliwy Hammer nie zawsze umie się wznieść na stanowisko objektywnego zrozumienia i na przykład w sprawach polsko - tureckich ulega wpływowi tego przemożnego faktu, iż Polski za jego czasów nie było. Ale i u historyków tureckich nie znamy prac odnoszących się do spraw Polski i wydana niedawno pierwsza chyba monografia wojskowa bitwy pod Wiedniem jest dotychczas jedynym studium naukowym historiografii tureckiej na temat stosunków z Polską.

Dwa okresy w szczególności zasługują na uwagę badacza: czasy „wiecznego sojuszu" zainicjowanego przez Zygmunta Starego i Sulimana Wspaniałego, trwającego aż po panowanie Władysława IV Wazy, i czasy po wojnach Sobieskiego od pokoju karłowickiego w 1699 aż po okres rozbiorów i rewolucji w końcu XVIII stulecia.

Pierwszy z tych okresów — z górą stuletni pokój i zgoda znamionują liczne misje i poselstwa, przy czym w tym to czasie pojawiają się między Polską a Turcją t. zw. „wielkie poselstwa" czyli ambasady. Sprawowali te misje mężowie takiej miary jak marszałek Jan z Tęczyna (1524), jak kasztelan Piotr Opaliński (1532), kasztelan Jędrzej Bzicki (1551), słynny Jezuita Stanisław Warszewicki, kasztelan Jerzy Jazłowiecki (1564), wielki poseł kasztelan Piotr Zborowski (1567), wojewoda Paweł Uchański (1589), kasztelan Stanisław Stadnicki (1606) wielki poseł koniuszy koronny Krzysztof książę Zbaraski (1622), wielki poseł Mikołaj Bieganowski (1654), wielki poseł podkanclerzy i wojewoda Hieronim Radziejowski (1667). Obok tych poselstw, a zapewne za ich sprawą istniały wymiany handlowe: szły z Turcji do Polski od tego czasu wyroby wschodnie, kobierce ze Stambułu i broń z Damaszku, konie z Arabii i atłasy z Brusy, złotogłowy i rzadkie ozdoby. Obok tych politycznych porozumień i pokojowej wymiany istniał dziwny i przez historię traktowany wstydliwie wpływ zbliżeń czy zatargów polsko-tureckich: znajdowali się od czasu do czasu w Turcji Polacy, czy to dobrowolni uchodźcy z kraju, awanturnicy szukający szczęścia na wschodnich kresach, czy to gwałtem zawleczeni jeńcy. Przystała do nich mało pochlebna nazwa „poturczeńców". Takim był za czasów sułtana Selima II Ibrahim Strasz, w poselstwie tureckim jeżdżący do Polski. Takich odszukaćby można było zapewne nie tylko pośród janczarów, lecz nawet znamienitszych dygnitarzy sułtańskich. Taką była w gruncie rzeczy słynna Roksolana.

Wszystko w historii tej dziwnej sułtanki królowej jest skamuflowane i zatarte. Począwszy od imienia, które pozostało nieznane: na współczesnym portrecie włoskiego zapewne pendzla widnieje jako Rossa — rusinka; „Roksolaną" zrobiła ją dopiero legenda i późniejsza ubarwiająca literatura historyczna. Opowieść o krwawych jej rządach wzięta jest prawie całkowicie z dorobionych późniejszych legend i zasługuje na najbaczniejszą krytykę historyczną. Jej nepotyzm jest niewątpliwy — świadczy o nim historia córki Mihrimah otoczonej przepychem i rozrzutnością, zięcia Rustena paszy — ospałego i bezwolnego narzędzia władczych kobiet, syna Selima II—niegodziwego i rozwiązłego władcy, następcy wymordowanych przyrodnich braci, którego osadziła na tronie sułtanów. Historią mimo to zapisze na jej dobro przede wszystkim stałą, wierność Sulimana do małżonki wyniesionej, jak prawie żadna inna sułtanka, na szczyty władzy, splendoru i chwały, o czym pośmiertnie świadczy wspaniały grobowiec, jeden z najpiękniejszych i najbardziej wyrafinowanych pomników sztuki doby osmańskiej zdobiącej Stambuł.

Druga jej historyczna spuścizna jest mało znana i wprost niespodziewana: — to wpływ jaki wywarła na stosunki turecko-polskie. Jej to przypisują kroniki nasze nawiązanie i utrwalenie pokojowych zbliżeń między sułtanem Sulimanem a Polską. I, rzecz najbardziej zastanawiająca, istnieją listy sułtanki pisane do Zygmunta Augusta, adresowane królewskim mianem „brata" i dające świadectwo stałej troski o dobry i bliski stosunek do Polski. Dlatego nie jest niemożliwe, że tradycja o „Roksolanie" ma w sobie coś prawdy; tradycja ta mówi, że była nią Anastazja Lisowska rodem z pod Rohatyna, może jak chcą jedni córka popa ruskiego, może jednak z polskiej stamtąd rodziny. Nazwa „Rusinka" nie może temu przeczyć, świadczy bowiem raz jeszcze o szerokim liberalizmie Rzeczypospolitej, w której Polacy, Litwini i Rusini byli narodowo równouprawnieni jako członkowie wielkiej Unii Narodów.

Drugi okres zażyłych stosunków polsko-tureckich zaczął się pokojem karłowickim i trwał do końca Rzeczypospolitej. Znamionuje go na początku, na szerszej płaszczyźnie dziejowej, współdziałanie Polski, Szwecji i Turcji za czasów Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego. Dalszym jego ciągiem jest polityka Francji, która w siódmym dziesięcioleciu XVIII wieku uosobiona była w postaci wybitnego francuskiego ambasadora w Konstantynopolu Vergennes'a; miała ona na celu, tak zwany system francuski na Wschodzie — znowuż więc Szwecję, Polskę i Turcję — a jego ogniwem koniecznym było bliskie współdziałanie Turcji z Rzeczpospolitą.

Dzisiaj z odległości dwuwiekowej sądząc, można stwierdzić, że Turcja wypełniła lojalnie, w miarę swych możności, zobowiązania zaciągnięte z tej współpracy. W porozumieniu z Francją, udzielone zostały na pograniczu tureckim, liczne pomoce i punkty oparcia dla ruchu Konfederatów Barskich: w ten sposób Turcja przeciwstawiała się czynnie wpływom rosyjskim w Polsce, reprezentowanym przez króla Stanisława Augusta, a zarazem planom zaborczym Rosji w Polsce. Z akcji tej wynikło wypowiedzenie wojny przez Turcję Rosji w 1768 — wojny w obronie Rzeczypospolitej, jej granic, jej całości, jej niezawisłości.

Oba organizmy państwowe — Polska i Turcja — były jednakże schorzałe i znajdowały się u kresu swych możliwości zewnętrznych. Turcja przegrała w wojnie z Rosją, w swej lekkomyślnej chociaż rycerskiej wyprawie na pomoc Polsce, tracąc w niej wybrzeża północne Czarnego Morza. Nie przeszkodziło to rozbiorowi Polski dokonanemu w 1772. Bez mała Polska byłaby się czarno odwdzięczyła sułtanom za ich próbę pomocy w tej dobie: w 1788 na zjeździe Stanisława Augusta z Katarzyną II w Kaniowie omal nie doszło do realizacji rozległych i przebiegłych planów Potiemkina, wspólnego polsko-rosyjskiego rozbioru Turcji. Przeszkodził wciągnięciu Polski w te ciemne zaborcze sprawy niezapomniany, przewidujący, mądry Sejm Czteroletni i jego główni mężowie stanu Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj. Gdy w kilka lat potem Prot Potocki, starosta szczerzecki, ostatni poseł dawnej Rzeczypospolitej opuszczał dwór sułtanów, mógł wynieść stamtąd jedno przeświadczenie: Turcja nie uznała ani wówczas ani przez 150 lat potem rozbiorów.

Jako zewnętrzny znak tego historycznego faktu utrzymał się w ceremoniale na dworze sułtanów ten obyczaj: padyszach zapytywał wprowadzającego przedstawicieli obcych państw dworskiego urzędnika:

— A gdzież jest ambasador Polski?

— Okoliczności nie pozwoliły mu niestety na przybycie — brzmiała stereotypowa odpowiedź.

A jeśli wierzyć dalszym w tej sprawie podaniom, na przyjęciach ambasadorów puste krzesło zostawało jako symbol nieobecnej, ale uznawanej zawsze Polski.

Stosunki turecko-polskie w okresie porozbiorowym są rozległą i różnorodną dziedziną. Można powiedzieć, iż w ładnej poprzedzającej epoce; prócz może złotego zygmuntowskiego wieku, zbliżenie między obu narodami nie było ani tak intymne, ani tak rozmaite jak w tej dobie nieszczęść. Co prawda stosunki oficjalne między reprezentantami obu narodów stały się jedynie dorywcze, a pomoc polityczno-wojenna Turcji dla Polski, mimo dobrych chęci, nigdy w istocie nie doszła skutku. Za wcześnie, na rok przed rewolucją lipcową we Francji, na półtora przed rewolucją listopadową w Polsce, wynikła nowa wojna rosyjsko-turecka i kiedy Polacy się bili z Dymiczem, już złowrogie skutki adrianopolskiego traktatu ciążyły nad pobitą Turcją. Tedy i za późno misje polskie Walickiego i Linowskiego przybyły do Konstantynopola i na krótko przed klęską ostrzeliczą nie mogły już wiele zdziałać. Kryły się one zresztą, podobnie jak późniejsze misje specjalne generała Wojciecha Chrzanowskiego czy Michała Czajkowskiego pod mężną i dwuznaczną protekcję dyplomacji francuskiej.

Z Polakami rozmawiał seraskier Chozrew pasza. Powiedział on otwarcie: „Najwięksiym nieszczęściem jest, że nasza wojna nie toczyła się rok później. Rosja byłaby już podkromiona, Polska odzyskałaby swój byt, a Turcja odebrałaby swe utracone prowincje". Sam sułtan Mahmud II nie wahał się okazać swej sympatii dla Polski i pięć razy pod wielowiekową kopułą Aya Sofii „modlił się za was psów chrześcijańskich" jak to malowniczo opowiadał seraskier posłom polskim. Jeszcze w 1833 wysłaniec sułtana, Namik Pasza, rokując w Paryżu z rządem Ludwika Filipa, rozmawiał z Adamem Czartoryskim o organizowaniu wojska sułtańskiego przez Polaków, a nawet oddaniu emigracji, polskiej jednej z wysp archipelagu.

W 1847 Czajkowski i Władysław Zamoyski omawiali dalej z wojskiem tureckim plany organizacji oddziałów polskich, wyprawy na Kaukaz, a rząd sułtański płacił subwencje misji polskiej. Jeszcze w 1849 Czartoryski układał ponownie z ambasadorem tureckim sprawę przeniesienia emigracji polskiej do Turcji i oddanie im na kolonię wyspy Cypru. Ale za każdym razem te piękne plany rozbijały się o twardą rzeczywistość. W 1833 Turcja zmuszona była przyjąć pomoc rosyjską przeciw zakusom egipskiego Mahometa Aliego na stolicę sułtanów. W latach następnych wpływ dyplomacji rosyjskiej był tak potężny, że poważyła się ona, acz bezskutecznie, żądać wydania misyj polskich — Chrzanowskiego, Czajkowskiego, a sekundowała jeszcze Rosji dyplomacja angielska, stawiając sobie wówczas za jedyne zadanie walkę na Wschodzie z wpływami Francji. Zaś w 1849, gdy upadło powstanie Kossutha i gdy armia Paskiewicza zajęła Węgry, z największą trudnością legiony tworzone tam przez Bema i Dembińskiego zdołały się schronić na terytorium tureckie. Jedyne co z tych lat nadziei i walk, z tych planów polskiego osadnictwa w Turcji pozostało, była uzyskana przez Adama Czartoryskiego, nabyta od księży lazarystów w 1842 kolonia polska w lasach na anatolijskim wybrzeżu Bosforu, Adampol.

Pomimo to nie ustały próby, zamiary i zamachy, aby tworzyć z powrotem zalążek polskich sił wojskowych w Turcji, aby jak Zygmunt Krasiński pisał do Władysława Zamoyskiego w 1851 o generale Bemie „porwać za półksiężyc jakby za lont nowy do świeżego działa".

Rzecz zdała się możliwą, a nawet bliską, gdy w 1854 Rosja napadła na Turcję i gdy w skutku tej napaści rozpoczęła się wojna Francji i Anglii z Rosją. Z licznych planów ówczesnych organizowania pomocniczego wojska polskiego przy armii tureckiej wynikło utworzenie, pod koniec 1854, dywizji polskiej formowanej przez Sadyka Paszę, Michała Czajkowskiego. Oddziały polskie biły się w istocie pod Silistrią, pod Szumlą i pod Eupatorią na półwyspie krymskim w łączności pobratymczej z wojskiem tureckim. Gdy jednak wojna nie rozszerzyła się wedle marzeń polskich, gdy Austria pozostała wyczekująca gdy Francja i Anglia zadowoliły się sukcesem pod Sebastopolem i nie poszły już rozpalać ognia wojny ani na Ukrainę, ani z Rumunii na Polskę, zaczęto układy pokojowe. Kongres paryski położył koniec nadziejom Polaków. I znowu o sześć lat za późno, bez zrozumienia naturalnego związku zagadnień polskich z Turcją i z Bliskim Wschodem rozpoczął się w 1862 ruch powstańczy w Polsce.

Beznadziejnej sprawy broniły i wówczas czasowe misje dyplomatyczne polskie, kierowane podobnie jak w 1831 z Paryża. Tadeusz Oksza Orzechowski przybył wtedy jako kierownik agencji rządu polskiego do Konstantynopola i korzystał z „pomocy biernej, cichej, niekompromitującej rządu" tureckiego.

W trzynaście lat potem, gdy znów rozpaliła się wojna rosyjsko-turecka, odnowiły się raz jeszcze słabe echa tamtych, dawniejszych prób i zamierzeń. Jeszcze przed tą wojną w marcu 1876 utworzona została Konfederacja Narodu Polskiego, a jako jej cel wyznaczone zostało między innymi znowu tworzenie legionów polskich w Turcji. W czasie rokowań prowadzonych z rosyjskimi pełnomocnikami w Konstantynopolu, gdy wojna już wisiała na włosku, wielki wezyr Midhat Pasza odpowiedział Rosjanom pytającym o powód wojny: „żądamy autonomii dla Polski", a gdy generał Ignatiew zarzucił Turkom ucisk chrześcijan w Bułgarii, odpowiedział mu minister wojny Safwet Pasza, że nie ma prawa wstawiać się za prześladowanych Rosją, sama prześladując Polaków. Usiłowania stworzenia formacji polskiej, poparte przez nowego wielkiego wezyra Edhem Paszę, wchodziły już na drogę realną, gdy Turcja została rozbita, a sprawy przyszłości Bliskiego Wschodu oddano obradom nowego kongresu. Obojętność Zachodu dla sprawy polskiej, ciążąca odtąd jak nieprzeniknioną chmura, nie pozwoliła przez czas długi odnowić sprawy łączności turecko-polskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

T. M. K.

Niemcy wobec Warszawy

Londyn, 7 stycznia.

Stosunki polsko-niemieckie w czasie obecnej wojny — jeśli w ogóle określenie stosunki jest na miejscu — są wyjątkowo jasne. Niemcy wkraczają na teren Polski z programem zupełnego podbicia narodu polskiego. Polacy, mimo poniesionej klęski militarnej, nie rezygnują z dalszej walki i od pierwszych dni okupacji schodzą w podziemia, aby tam odbudowywać swą armię i Państwo Podziemne. Postawa Polaków stanowi przykład dla wszystkich innych narodów, podbijanych później przez Trzecią Rzeszę.

Program niemiecki wobec Polski krystalizuje się jednak dopiero po skończeniu kampanii wrześniowej 1939 roku. Nie chodzi już Niemcom wtedy tylko o „ukaranie" narodu, który pierwszy zbrojnie przeciwstawił się ich agresji. Chodzi im o coś znacznie więcej. W październiku 1939 roku Niemcy zdecydowane są na zupełną likwidację państwa polskiego, likwidację polskich warstw intelektualnych i przekształcenie narodu polskiego w powolną masę niewolników, pracujących dla Reichu. Myśl o szukaniu kompromisu z Polakami zanika. Losy sprawy polskiej spoczywają odtąd wyłącznie w rękach Hitlera, a Hitler — zdaniem Niemców — jest tak zagniewany na Polaków, że nie wolno przy nim nawet poruszać tematu polskiego...

To zagniewanie Fuehrera na Polskę ma głęboką przyczynę. W oporze polskim przeciwko Niemcom jest zbyt wiele powszechnego zdecydowania i męstwa, w oporze tym jest przede wszystkim jedna karta — pierwszej, bohaterskiej obrony Warszawy. Hitler wie, że ta obrona, choć zakończona kapitulacją, stanowi bezapelacyjnie zwycięską kartę polską w dziejach kampanii wrześniowej. Opór Warszawy wyrasta bowiem do symbolu nieustraszonej walki z przeważającą potęgą niemiecką, grożącą zalewem Europie. Cały świat z podziwem mówi o Warszawie, a dla narodu polskiego postawa walczącej stolicy staje się programem politycznym. Streszcza się ten program w paru prostych słowach: walka z wrogiem aż do zwycięstwa. Słowa te stają się niewzruszonym dogmatem całego narodu. Rozwijają ten program przemówienia prezydenta Starzyńskiego. Zwłaszcza jedno z nich, wygłoszone 19 września 1939 roku, zostanie na zawsze zapisane w dziejach Warszawy i w dziejach narodu polskiego. Już w dniach beznadziejnej walki ani przez chwilę nie wątpiono w ostateczne zwycięstwo. Bombardowania niemieckie zostaną pomszczone - mówi. Przyjdzie dzień, gry znikną ruiny, a stolica zostanie na nowo odbudowana w jeszcze wspanialszej szacie. Jest nieustraszony i pełen pogardy dla wroga. Wodza zwycięzców niemieckich, którego imię wywołuje już w tym czasie postrach narodów, nazywa Starzyński pospolitym kłamcą i zwraca się do niego pogardliwie przez „pan Hitler". Utwierdza go w jego postawie heroiczny przykład ludności, która „pozostała bohatersko na swym posterunku i która wierzy w słuszność sprawy". Nie wątpi w pomoc aliata brytyjskiego. Dziękuje Londynowi za słowa uznania, lecz czeka na pomoc istotną, która musi nadejść, gdyż walka Warszawy — jak powiada — jest „walką prawa przeciwko bezprawiu, walką cywilizacji przeciwko barbarzyństwu".

Wiara w ostateczne zwycięstwo, pogarda dla barbarzyńcy, wola walki z nim choćby w najcięższych warunkach aż do zwycięstwa, zaufanie i wierność dla głównego alianta brytyjskiego, — oto wskazania walczącej Warszawy dla całego narodu polskiego, wyrażone w ogniu walki ustami bohaterskiego prezydenta stolicy.

O sile tych wskazań miały przekonać Niemcy dopiero lata okupacji. Lecz już w końcu września 1939 roku Hitler wie doskonale, że obrona Warszawy jest moralno-politycznym zwycięstwem Polski i że wokół sztandaru stolicy polski stanie cały, zjednoczony naród. Dlatego bezpośrednio po kapitulacji Warszawy pada w centrali berlińskiej rozkaz absolutnego przemilczania obrony lub określania jej pogardliwymi epitetami, które miałyby obrazować „militarny bezsens" walki o stolicę w chwili, gdy przewaga militarna Niemiec nie mogła dla nikogo ulegać wątpliwości. Dlatego Polska staje się polem doświadczalnym najokropniejszych zbrodni niemieckich w przekonaniu, że bezwzględny terror ziamie opornych Polaków i „nauczy ich rozumu". Dlatego Niemcy, tworząc tak zwane „gubernatorstwo" degradują Warszawę, przenosząc stolicę tego okupacyjnego tworu do Krakowa.

Lecz wszelkie spekulacje niemieckie okazały się mylne. Niemcy później, przez cały czas okupacji Polski, różnymi kanałami sondowali nastroje społeczeństwa polskiego, mając nadzieję, iż znajdą w narodzie polskim kandydatów na quisligowskich zdrajców. Lecz za każdym razem okazywało się, że wola polityczna Polaków jest jednomyślna i że wskazania walczącej Warszawy obowiązują w całej pełni. Za każdym razem, czy sondaże te miały miejsce w 1941, czy w 1943 roku, czy jeszcze wiosną 1944 roku, przekonywali się, że najpotworniejszy terror nie tylko nie złamał oporu polskiego, lecz wzmógł go jeszcze bardziej i że ośrodkiem tego oporu, że żywo, w podziemiach pulsującym mózgiem i sercem oporu jest zawsze stolica Polski — Warszawa.

Po pięciu latach okupacji, robiąc bilans swych zbrodniczych rządów, Niemcy przekonali się więc, że zamiast niewolników, mają wciąż przed sobą naród wrogi, wymęczony wprawdzie, lecz nie pokonany czekający tylko na chwilę porachunku. W momencie, gdy zaczęli uprzytamniać sobie, że zbliża się ich klęska, stanęło przed nimi widmo Warszawy, kryjącej w sobie nieuchwytne nawet dla Gestapo, siły Podziemnej Armii, gotowej zawsze do uderzenia. To też, gdy zaskoczeni chwilą wybuchu powstania warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 roku, nie wiedzieli narazie, co mają pisać o nim i mówić, byli tylko pod jednym względem szczerzy. Oto stwierdzali zgodnie, że powstanie warszawskie nie było dla nich niespodzianką. Lecz nic ponadto. W pierwszych dniach sierpnia łudzili się jeszcze, że powstanie załamie się lada dzień i że — jak we wrześniu 1939 roku — najlepiej będzie je przemilczeć. Gdy powstania nie udało się zdusić, Niemcy próbowali je lekceważyć, donosząc tylko co pewien czas o kompletnym załamaniu się akcji powstańczej Armii Krajowej, dowodzonej przez gen. Bora. W piśmie propagandowym „Signal", wychodzącym w wielu językach, Niemcy głosili, że rewolta, która wybuchła w Warszawie 1. sierpnia została zduszona w kilka dni po wybuchu. 16 sierpnia urzędowa agencja niemiecka donosiła triumfalnie, że Polska Armia Podziemna wszczęła beznadziejną walkę o Warszawę, która już została zakończona. 19 sierpnia największe pisma niemieckie zapewniały swych czytelników, że „powstanie warszawskie zostało zupełnie zdławione".

Lecz w parę dni później Niemcy zmienili ton. Nie można było ukryć prawdy. Powstanie warszawskie trwało. Wówczas to propaganda niemiecka zajęła się analizowaniem politycznych kulisów powstania, malując w najczarniejszych kolorach rolę Wielkiej Brytanii i — oczywiście Sowietów. „Wśród ruin i ciał obrońców Warszawy — pisał jeden z dzienników niemieckich — zostały ostatecznie i okrutnie pogrzebane gwarancje angielskie, dane małym narodom".

Potem przyszło nowe stadium. W końcu sierpnia zaczęły pojawiać się w prasie niemieckiej wiadomości, że walki w Warszawie wciąż trwają. Opatrywano je wprawdzie komentarzami, które głosiły, że sprawa dla powstańców jest beznadziejna, lecz dodawały, iż „na razie walczą zacięcie". Z obrazów walk warszawskich, kreślonych przez niemieckich korespondentów wynikało jednak niedwuznacznie, że stłumienie powstania nie jest bynajmniej sprawą prostą. Korespondencje utrzymane w tym duchu mnożyły się stale. Niemal każda z nich stwierdzała że opór powstańców jest tak silny, iż Niemcy muszą wprowadzać do walki coraz nowsze formacje, używając wszystkich typów broni współczesnej. Nawet kolumny niemieckiej straży ogniowej, sprowadzane z głębi Niemiec dla gaszenia pożarów w Warszawie, przekształcają na kolumny podpalaczy, którzy sieją ogień, aby zmusić miasto do poddania. Eberhardt Schulz w korespondencji z 11 września do „D.A.Z." stwierdzał szczerze, że walka jest tak zacięta, iż Niemcy muszą zdobywać każdy kamień i każde okno.

Kapitulację Warszawy przyjmują też Niemcy ze źle ukrywanym uczuciem ulgi. Przyznają, że zwalnia ona siły niemieckie, wiązane przez 63 dni przez powstańców warszawskich w obliczu nacierających wojsk sowieckich. Bezpośrednio po kapitulacji zdobywają się nawet na słowa uznania dla Armii Podziemnej, mówiąc, że „powstanie stolicy polskiej było dobrze zorganizowane". Lecz zaraz potem wracają do znanych motywów, obrzucając błotem Polskę, Polaków i bohaterstwo polskiej stolicy. W pismach niemieckich zaczynają ukazywać się artykuły pod tytułami w rodzaju: „Polska beczka prochu", tchnące wściekłością i nienawiścią antypolską, w których Warszawa przedstawiana jest jako „miasto powstań", a Polska, jako państwo, które postawiło sobie za zadanie utrzymywanie Europy w stanie nieustannego wrzenia i spełnienie roli beczki prochu, która miała rozpętać konflikt światowy.

Po kapitulacji Warszawy, w dniu 3 października, dowódca Armii Krajowej, gen. Bór, odwieziony został do kwatery niemieckiego dowódcy rejonu warszawskiego, generała von dem Bacha. Szczegóły rozmowy nie są znane. Himmler w swym przemówieniu do ludności Prus Wschodnich, wygłoszonym 18 października, mówiąc o powstaniu warszawskim uznał tylko za wskazane rzucić jakiś frazes na temat „common sensu" (zdrowego rozsądku) gen. Bora. Lecz równocześnie z polecenia tegoż Himmlera rozpoczęły się nowe akty niemieckiej zemsty za Warszawę, m. in. w postaci deportacji mężczyzn do osławionego obozu kaźni w Oświęcimiu. Po kapitulacji Warszawy w 1939 r. niemieckie władze wojskowe przyjęły również delegację miasta, złożoną z trzech osób z prezydentem Stefanem Starzyńskim na czele. W książce wydanej przez Oberkommando der Wehrmacht pod tyt.: „Der Sieg in Polen" (Berlin 1939) znalazł się taki oto opis tej delegacji. „Wszyscy trzej delegaci mieli niezwykle fanatyczny wygląd, a całe ich zachowanie świadczyło, że cierpiąca ludność Warszawy podlegała nie tylko wojskowym rozkazom generalicji polskiej, lecz także przepojonym nienawiścią ogólnym zarządzeniom prezydenta Warszawy". W słowach tych mieściła się zapowiedź porachunku z człowiekiem, którego nazwisko stało się sztandarem bezkompromisowej walki z okupantem.

Scenariusz dramatycznych dziejów obu bohaterskich walk stolicy z najeźdźcą ma pod względem militarnym karty zupełnie różne, pod względem politycznym nie różni się zupełnie. Wskazania Warszawy walczącej we wrześniu 1939 roku, pozostawione narodowi polskiemu, potwierdzone zostały w całej pełni, po pięciu latach okupacji, przez walczącą w sierpniu i we wrześniu 1944 stolicę Polski.

Na próżno byłoby szukać podobnego przykładu u innych. Przeciwnie. Dzieje wszystkich narodów, które znalazły się pod okupacją niemiecką wypełniają: służalczość, uległość, oportunizm i zdrada. W bogatej galerii Quislingów nie zabrakło nawet wydania sowieckiego, w postaci gen. Własowa. To ponure tło, świadczące o głębokim i powszechnym kryzysie moralnym starego kontynentu, tłumaczy nam łatwość z jaką u schyłku wojny zasada przemocy i siły, przeciwko której Polska pierwsza wystąpiła czynnie — zda się — święci triumfy. Lecz trwałość tych triumfów będzie tak samo przemijająca, jak triumfy niemieckie nad walczącą Warszawą w 1939 i 1944 roku. Zwycięstwo ostateczne przypadnie tym, którzy się nie załamią i nie zegną karku przed siłą. Ci tylko będą natchnieniem i prawdą Nowego Świata, którą zrodzi pożoga tej wojny.

Ref. Fot. A. P. W.

Z uroczystości odznaczenia gen. Clarka orderem „Virtuti Militari" przez Dowódcę 2. Korpusu generała W. Andersa

Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dalsze wydawnictwa „Biblioteki Orła Białego".

Quo Vadis — H. Sienkiewicza — t. I : II — cena 160 lirów, za dwa tomy.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

Artykuły zebrane — Adolf Bocheński — Cena 50 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów.

Wracające żagle — Janusz Wedów — poezje — cena 40 lirów.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobrzyński — poezje — cena 40 lirów.

Prostą jak sosna wyrosnąć!..." — Jan Olechowski — poezje — cena 40 lirów.

Biuro poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dowództwie czynne jest „Biuro poszukiwań" zaginionych jeńców, przesyłka listów etc.

Godziny urzędowania od 9-3 g. Corso Umberto 303 II p.

WYZWOLENIE CZY ZMIANA OKUPANTA

Pod tym tytułem zamieścił ukraiński kanadyjski „Nowyj Szlach" (Nowa droga) w numerze z 22 lipca 1944 r. artykuł, w którym autor daje wyraz zdrowej i prawdziwej ocenie tak zwanego wyzwolenia Ukraińców na ziemiach państwa polskiego przez armię czerwoną.

Artykuł ten podajemy w dosłownym tłumaczeniu:

„Od dłuższego już czasu sowietofilskie pisma ukraińskie rozpisują się z zachwytem o wyzwoleniu nowych ziem ukraińskich z rąk okupanta. Piszą o tym również gazety angielskie w miarę tego, jak armia sowiecka posuwa się na zachód. Bez entuzjazmu przyjmuje wszystkie te wiadomości ukraińska prasa narodowa.

„Prasa sowietofilska ma powód do entuzjazmu. Ma powód do rzeczywistej radości, gdyż wie, że zdobyte przez armię sowiecką ziemie i narody otrzymają umiłowaną przez nią władzę sowiecką i sowiecki system gospodarczy — słowem sowiecki raj. Sowietofilska prasa chciałaby, by armia sowiecka zajęła, czy „wyzwoliła" nie tylko ziemie ukraińskie, ale również i polskie, czeskie, rumuńskie, węgierskie, niemieckie, francuskie, hiszpańskie, portugalskie, a następnie, by poszła dalej przez morze i zaczęła wyzwalać kraje i narody na kontynencie amerykańskim. Gdyby armia sowiecka zajęła cały świat, wtedy dopiero prasa sowiecka byłaby w pełni zadowolona.

„Inaczej ma się rzecz z radością prasy angielskiej. Cieszy się ona dlatego, że armia sowiecka bije wspólnego wroga — hitlerowców. Lecz zapewne nie cieszyłaby się, gdyby armia sowiecka poszła, albo nawet tylko chciała pójść dalej poza granice Niemiec, ani nawet, gdyby chciała ona narzucić Niemcom chociażby tylko swój sowiecki system. Prasa angielska oświadcza się za usunięciem od władzy w Niemczech hitlerowców i Hitlerem na czele, a za oddaniem władzy w ręce niemieckiego narodu. Słyszy się również zdania, że Niemcy w obecnym stanie nie są zdolni do życia w ustroju demokratycznym i że trzeba ich wpierw wychować na nowo, lecz okres reedukacji byłby tylko stanem przejściowym. Prasa angielska i wszelka inna demokratyczna prasa na pewno z niezadowoleniem przyjęłaby wiadomości o zamiarach Rosji sowieckiej przyłączenia do niej innych narodów, chociażby w formie dalszych sowieckich republik.

„Ale jakież stanowisko zajmuje na przykład prasa polska w stosunku do wkroczenia armii sowieckiej na rdzenne polskie ziemie? Cieszyła się ona, gdy armia sowiecka biła Niemców i maszerowała naprzód, ale obecnie, gdy armia ta stanęła na granicach rdzennej Polski, w prasie polskiej zakotłowało. Polska prasa narodowa pragnie widzieć Polskę jako suwerenne narodowe państwo i wyraża obawy, że zamiast tego Rosja sowiecka uczyni z Polski nową związkową sowiecką republikę. Gdyby się tak rzeczywiście w przyszłości stało, cała polska prasa narodowa uderzyłaby na alarm i nie nazwałaby tego wyzwoleniem ziem polskich, lecz ich ponownym zakuciem w kajdany. Polska prasa w tym wypadku pisałaby przeciwko Rosji sowieckiej tak ostro, jak pisała i pisze przeciwko Niemcom!

„Co prawda Rosja sowiecka zdążyła już stworzyć sobie wśród Polaków pewną grupę ludzi, którzy bez zastrzeżeń popierają ustrój sowiecki, jak np. Związek Polskich Patriotów z Wandą Wasilewską na czele, którzy są zwolennikami Polski, pozostającej w „sojuszu z innymi państwami sowieckimi", lecz każdy Polak wie, że za Wandą Wasilewską stoi garstka Polaków, a przeciwko niej cały polski ogół. Polacy, gdzie tylko mogą, starają się wszystkimi siłami przekonać aliantów, że po uwolnieniu ziem polskich z pod okupacji niemieckiej należy się Polakom pełna wolność i suwerenne, niezależne od nikogo państwo!

„Jest rzeczą zupełnie naturalną, że każdy naród chce mieć niepodległość, bo tylko we własnym niepodległym państwie może on kształtować swój byt według własnej woli. Każdy chce być swoim gospodarzem na własnej ziemi. Jedna jedynie ukraińska sowietofilska prasa rozpływa się z radości z tego powodu, że również ukraińskie ziemie zachodnie wkrótce znajdą się pod władzą sowiecką. Dla nich tylko jedynie władza sowiecka przynosi pełne wyzwolenie ukraińskiemu narodowi. Zapomnieli już oni o sztucznym głodzie na Ukrainie, o wymordowaniu milionów ukraińskich chłopów, o przemienieniu ukraińskiego chłopa i robotnika z człowieka w niewolnika, o wymordowaniu ukraińskich komunistów, którzy mieli odwagę budowania kultury ukraińskiej, a nie chcieli służyć idei stopienia ukraińskiego narodu z rosyjskim (Skrypnyk i inni), o deportacjach świadomych ukraińskich chłopów, robotników i inteligencji z ukraińskich ziem zachodnich w czasie krótkiej okupacji sowieckiej na początku tej drugiej wojny światowej.

„Głusi są oni na wszystkie bestialstwa moskiewskich komunistów i ich sług w ukraińskim narodzie. Dali się opanować obcym i utracili rozum.

„Oczywiście to rozwiązuje zagadkę dlaczego postępy w okupowaniu coraz to nowych ukraińskich ziem, które jeszcze nie są w Związku Sowieckim, wywołuje u nich taką radość.

„Dla nas i dla wszystkich, którzy nie są komunistami wypędzenie Niemców z ziemi ukraińskiej i przyjście tam władzy sowieckiej jest zmianą jednego okupanta na drugiego. Tak jak niemieckie Gestapo rozstrzeliwało przodujące ukraińskie warstwy po wsiach i miastach Ukrainy, tak obecnie czerezwyczajka będzie kończyła tę pracę i będzie wyszukiwała tych przodujących Ukraińców, którzy jeszcze się zachowali przy życiu, by ich wyniszczyć czy to „pod stienką" (przez rozstrzelanie), czy na Sybirze, czy na niewolniczych robotach. Tak, jak Niemcy uważali Ukraińców za ludzi niższej kategorii, za siłę roboczą, tak i władza sowiecka będzie robiła to samo! Czy jest to wyzwolenie, którym można by się cieszyć? Dla prawdziwych Ukraińców jest to tylko nowa okupacja, którą cieszyć się trudno!"

Ukraińska niezależna prasa narodowa, jak i wszystkie ośrodki własnej, niepodległej politycznej myśli ukraińskiej muszą jednak wyciągnąć dalszą konsekwencję ze zrozumienia niebezpieczeństwa sowieckiego imperializmu. Naród ukraiński znajduje się w takiej samej sytuacji jak naród polski, te same grożą mu niebezpieczeństwa.

Przywódcy polityczni pozostałych niezależnych ośrodków ukraińskiej myśli politycznej powinni wyciągnąć z tego konsekwencje. Oczywiście walnie muszą im w tym dopomóc Polacy.

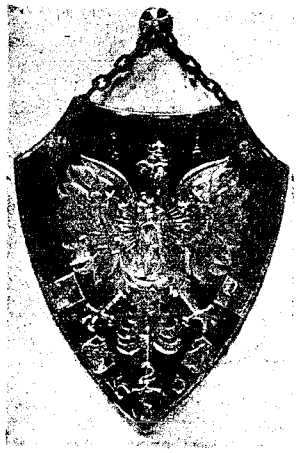

Ref. Fot. A. P. W.

Ryngraf ofiarowany Ojcu Św. Piusowi XII przez 2. Polski Korpus

GRA O CAŁĄ EUROPĘ

(Dokończenie ze str. 1)

jest to dążenie ani nowe, ani zbyt oryginalne. Po śmierci Stefana Batorego, 2 grudnia 1586 r., kiedy potęga Rzeczypospolitej doszła do szczytu po zadanych klęskach Iwanowi Groźnemu przez wielkiego króla Polski, powstała w Krakowie myśl ewentualnego osadzenia na tronie naszym syna Iwana Feodora i rozszerzenia na wschód polskiej idei federacyjnej. Wówczas jednak ambasadorowie cara postawili takie warunki: stolicą obu imperiów będzie Moskwa, we wspólnym herbie państwowym korona polska umieszczona będzie pod symbolem władzy moskiewskiej — czapką Monomacha, wspólny car zachowa wyznanie prawosławne. Propozycje te wywarły w Polsce takie oburzenie, że odrzucono je jednomyślnie, a jeden z członków Sejmu elekcyjnego Krzysztof Zborowski powiedział: „Moskale chcą przyszyć Polskę do swego kraju jak rękaw do kożucha".

Dziś również pragną przyszyć Polskę jak rękaw do sowieckiego kożucha, chcą ją odciąć od zachodu i uczynić z narodu polskiego narzędzie dalszej ekspansji sowieckiej na Europę. Owładnięcie całą Polską jest wstępem, ale i nieodzownym warunkiem do zapanowania nad całą Europą, do uzyskania przede wszystkim pełnego i rosyjskiego rozwiązania dla następnego z kolei podstawowego dla Europy zagadnienia — niemieckiego.

4. Na konferencji trzech będzie więc teraz chodziło o los całej Polski jak i o los całej Europy. W Teheranie potraktowano zagadnienie polskie jak jedną ze spraw znajdujących się na peryferiach istotnych zainteresowań wielkich mocarstw. Nie widziano i nie rozumiano, oczywiście poza Rosją, która dobrze zdawała sobie sprawę, o co chodzi, że jest to problemat kluczowy dla rozstrzygnięć ogólno-europejskich. W Teheranie znaleziono „rozwiązanie" szybkie, łatwe i... lekkomyślne. Nie zatroszczono się o zabezpieczenia, gwarancje i zapewnienia, których powinna była udzielić Rosja. Powstało w ten sposób, nie „rozwiązanie", ale jednostronny dyktat, który dano Polsce do przyjęcia. Podpisywano wówczas wszystko na wiarę ulegając umiejętnej reżyserii oraz szantażowi, polegającemu na sugestii, że Rosja jest w przededniu zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. Uznawano, że nie można do tego dopuścić, choćby koszty miała zapłacić i Polska.

Nie my, ale tygodnik angielski „Economist" — deradzający nam zresztą wszelkie możliwe ustępstwa na rzecz Rosji — wskazywał na niewłaściwość defensywnej i mało przezornej metody zastosowanej przez mocarstwa anglosaskie w Teheranie, a także na ich niestosowne zachowanie się wobec sprzymierzeńca polskiego, który postawiony został wobec faktów dokonanych oraz jednostronnych decyzji przekreślających wolność Polski, bez możności obrony swego punktu widzenia, bez żadnych gwarancyj ze strony aliantów i kompensat ze strony Rosji. Był to błąd, który oddziałał ujemnie na spoistość obozu sprzymierzonych, wywołując rozdźwięki nawet w stosunkach anglo-amerykańskich.

Odsłoniły się bowiem ostanio dalsze tajemnice konferencji teheranskiej. Okazało się, że rząd Stanów Zjednoczonych nie uczestniczył, a nawet, jak chcą niektórzy, „nie wiedział" o brytyjsko-sowieckich układach w sprawie podziału Europy. W każdym razie dziś oświadcza, że nie czuje się nimi związany. Prezydent Roosevelt z naciskiem przecież zaznaczał, że na najbliższym zebraniu wielkiej trójki posiada będzie zupełnie wolną rękę.

Jak dalece jego stanowisko oraz wypadki zachodzące w Europie wpłyną na postawę innych partnerów oraz na metodę postępowania na zjeździe najbliższym — trudno przesądzać. Wydaje się jednak, że minął czas na mistyfikacje, niedomówienia, a nawet na świadome zakłamania. Metoda szantażu nie powinna już znaleźć zastosowania. Sytuacja jest przeraźliwie jasna. Idzie jak powiadamy, gra o całą Polskę i o całą Europę.

■

Mocarstwa związane z cywilizacją europejską powinny ustalić jasno i niedwuznacznie, czy cywilizacji tej głosowe są bronić. Jeżeli tego nie uczynią, nie ich będą owoce zwycięstwa. Chcemy wierzyć, że instynkt samozachowawczy narodów uratuje je przed bankructwem.

Rząd polski przez usta p. Arciszewskiego uczynił jeszcze jeden krok pojednawczy w stosunku do Rosji. „Prawo do prawdziwej niepodległości naszego narodu oto cały nasz program i wszystkie nasze żądania" — powiedział premier w swej mowie do Polaków. Jeżeli ten postulat zostanie odrzucony, jeżeli nie zostanie zrealizowany, Europę czekać będzie nowy okres szczególnie ponury i niebezpieczny. Wraz z wolnością Polski zachwiana będzie wolność innych narodów, a cały kontynent wejdzie w stan zamętu i niepokoju.

Polska o swą niepodległość prawdziwą nie przestanie walczyć i nie będzie w tej walce osamotniona.

Arp.

Z KSIĄŻEK ANGIELSKICH

SPOTKANIE Z PADEREWSKIM

Stephen Bonsal był w r. 1919 członkiem delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową w Paryżu — przekładał dla Prezydenta Wilsona i płk. House'a przemówienia francuskich mężów stanu na język angielski. Dziennik Bonsala dopiero obecnie ukazał się w druku.[1]) Znajdujemy tu kilka wzmianek o wystąpieniach Lmowskiego na konferencji pokojowej, poza tym autor spotkał Paderewskiego w marcu 1919 r. w czasie swej podróży z gen. Smutsem do Wiednia.

„W Buchs Paderewski wszedł do pociągu. Był bardzo wylewny, ale okrywał tajemnicą skąd i dokąd jedzie. Nagle prawdziwie dziecinny rumieniec oblał mu twarz i z charakterystycznym gestem odgarniania włosów, który później na posiedzeniach w Paryżu tak nas bawił, powiedział: „Czasami budzę się w nocy i nie mogę sobie znaleźć miejsca. Dlaczego? Powiem panu. Wspomniałem ów listopadowy poranek kiedy przyjechałem do Paryża i wpadł mi do sypialni pułkownika o godz. 7.15. Jakże mu się naprzykrzałem: jest to jedna z tych rzeczy, które mogłym zrobić tylko dla Polski. Czy myśli pan, że kiedykolwiek mi przebaczył?". Był bardzo zadowolony kiedy zapewniłem go, że wszystkie jego wizyty są mile widziane i że zawsze są na czasie bez względu na to, czy przychodzi o południu czy wczesnym rankiem. Zapewniłem go, że nie może się zdarzyć, aby przyszedł w nieodpowiedniej porze i istotnie słowa moje odpowiadały rzeczywistości. Kiedyś słyszałem jak ktoś ze straży przybocznej tłumaczył, „Paddy jest ulubieńcem pułkownika. Myślimy że lubi Paddy'ego bardziej nawet niż Tygrysa".

Scrutator

1) Stephen Bonsal. Unfinished Business. Introduction by Wilson Harris. Londyn, Michael Joseph, 1944; str. 283 i ln.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

BOMBA LATAJĄCA

Londyn, 6 stycznia 1945 r.

Gdy dnia 8 listopada 1918 r. powstał w Lublinie ultraczerwony a samozwańczy rząd, który usiłował przelicytować Radę Regencyjną, zapowiadając krańcowe, jak najdalej idące reformy społeczne, — rząd ten musiał pośród członków gabinetu urządzić składkę na wydrukowanie pierwszej proklamacji. Byli to wściekle czerwoni, ale zarazem nadzwyczaj porządni ludzie. Byli to Polacy.

Gdy w Noc Sylwestrową, na przełomie 1944 i 1945 roku, powstał samozwańczy „rząd" polski w Lublinie, notyfikował on światu swój awans z komitetu na „rząd" za pomocą nie proklamacji, ale za pomocą kosztownej salwy ze stu dwudziestu dział. Poza tym „rząd" ów uchwalił z góry jakiś kredyt na ognie sztuczne, które przyczyniły się do uświetnienia uroczystości w dość egzotyczny sposób.

Rząd z listopada 1918 roku musi zrobić składkę na to, by wydrukować proklamację. Rząd z Nocy Sylwestrowej ma dość pieniędzy na armaty, na ognie sztuczne, na radio, na propagandę, na kawior. Różnica między powstaniem i charakterem tych rządów jest wręcz przepastna. Jeden był rządem polskich radykałów, drugi jest meliną niepolskich agentów, jest zbiorowiskiem politycznych i społecznych mętów, ludzi, spośród których sporo wyrzekło się dobrowolnie obywatelstwa polskiego przed wielu laty. Jedna jedyna postać znana ogółowi polskiemu w tym lubelskim osobnym gabinecie to p. Wincenty Rzymowski, człowiek, którego musiano wyrzucić z Polskiej Akademii Literatury.

Byłoby rzeczą niezmiernie interesującą i zarazem pikantną stwierdzić, z jakich fabryk pochodzą owe armaty i ślepe naboje, które takiego huku narobiły na otwarcie karnawału lubelskiego. Czyżby one przypadkiem były „made in England"? A może „made in U. S. A."? Bardzo możliwe, jak możliwe jest, że podobnych armat i pocisków, choć nie ślepych, używa „E.L.A.S.", prowadząca w Grecji regularną wojnę z wojskami Jego Królewskiej Mości.

Ogłoszenie komitetu lubelskiego „rządem" należy skwalifikować jako bombę i to ani nie szlachetną a „wysoko eksplodującą", ani nie również szlachetną a „zapalającą". Po prostu jest to zwykła, głupia bomba latająca, inaczej „flying bomb". Gdy, o ile się nie mylę, w czerwcu zeszłego roku zaczęły te bomby nawiedzać Londyn, byliśmy trochę zdezorientowani, jak zdezorientowana była obrona Londynu. Artyleria pukała na wiwat, pukała przez pierwszą noc i przez rano, po czym umilkła, widząc, że na te bomby nie poradzi, że trzeba na nie szukać innego sposobu. Kule imają się ich tylko od ogona, tak przynajmniej „pisało w gazetach".

Podczas największego nasilenia tych bomb latających leżałem w czerwcu przez jakieś trzy tygodnie chory, nie mogąc wstawać, z nogą unieruchomioną w pozycji dość sztucznej, bo na wysokości niemal sufitu. Choroba, samotność, brak ruchu, syreny, ustawiczny gwizd, który mówi, że „danger over head" (niebezpieczeństwo nad nami), jedno jedyne, a wątłe piąterko nad skołataną głową, itd, itd., wszystko to sprawiło, że puściłem folgę głębszym rozważaniom na temat psychologii cywila, będącego przedmiotem obecnej wojny.

Pogoda obdarzyła mnie bardzo zdrowymi nerwami, jeśli idzie np. o bomby, o „Blitz" nawet. Właściwie zdenerwowałem się jeden jedyny raz, mianowicie na morzu, w drodze z Lizbony do Londynu, gdy polował na nas jakiś Niemiec i puścił trzy bomby dość blisko. Znalazłem się wtedy w dość niemiłej sytuacji, poza tym jednak cała jesień 1940 r., zima i wczesna wiosna 1941 r., czyli „Blitz", wszystko to pozostało bez poważnego wpływu na mój sposób życia, o ile pominiemy nieco wzmożoną konsumpcję alkoholu.

Blitz? Sam początek był trochę śmieszny, ponieważ Niemcy latali nocą nad Londynem jak chcieli, obrona zaś przynajmniej dla laika, wyrażała się jedynie w smugach reflektorów, błądzących po niebie. Ale codziennie gazety donosiły o zestrzeleniu za dnia takiej a takiej ilości Junkersów przez naszych lotników i chodziliśmy w chwale, ciesząc się szczerą przyjaźnią gospodarzy, jako jedyni zresztą w owym czasie sojusznicy aktywni. Potem wzmogła się siła obrony przeciwlotniczej, czyli nastąpiła ulga: miało się pełną świadomość, że tam, w górze, i tu, na ziemi, odbywa się walka. Ludzie z dołu celują do ludzi w górze, a ci w górze celują do ludzi na dole. Ach, to były piękne czasy! Mój Boże, Niemcy latali wtedy nie na jakiejś tam syntetycznej, ale na czystej, oryginalnej, rosyjskiej benzynie, o czym tu raptownie zapomniano z wiosną 1941 roku.

Naprawdę piękne czasy! Sytuacja była jasna, a każdy z nas cywilów chodził z podniesioną głową, jakby sam był „a Polish gallant airman" (dzielnym polskim lotnikiem). Ach, jak pełno było o nas w

Marsz. Montgomerry dekoruje gen. Maczka odznaczeniem brytyjskim

gazetach! Pomnę, jechałem autobusem z bratankiem moim, strzelcem, i konduktor nie chciał wziąć pieniędzy za bilet! Słowo honoru! Hartowaliśmy serca nasze i nerwy nasze w ogniu „Blitzu" i równocześnie hartowała się przyjaźń polsko-brytyjska. A że padały bomby? Można się przyzwyczaić łatwo nawet do świstu nurkującego ponad dachem bombowca. Alarm trwał z mikroskopijnymi przerwami przez całą dobę. Ledwo dźwięczne ozwało się „all clear" (odwołanie alarmu), już w minutę później syreny wyły. Mimo to w schronie byłem raz jeden, jedyny i ostatni, ale nie z własnej woli tylko zapędzony tam przez policję, która opróżniła cały dom, w jakim mieszkałem, a to z powodu miny „czasowej", znajdującej się w sąsiedztwie. Po kwadransie pobytu w schronie uciekłem stamtąd: towarzystwo bardzo, bardzo mieszane, a powietrze wręcz nie do zniesienia.

Są ludzie, którzy, zdaje się, polubili schrony, zwłaszcza te najgłębsze, znajdujące się na dworcach kolei podziemnej. To coś jakby portyki w starożytnych Atenach, coś jakby kawiarnia czy klub. Schrony cieszą się szczególnym powodzeniem zwłaszcza od premiery bomb latających, choć tych bomb np. teraz jest bardzo mało. Coś tam kapnie od czasu do czasu, ale raczej panuje „lull", spokój święty, którego właściwie nie zakłócają także rakiety, czyli tajemnicza broń „V. 2.".

Wynalazek przyjemny, ponieważ nie słyszy się nadciągającego pocisku. Może spaść zarówno w dzień, jak w nocy, niespodzianie, nagle. „V. 2." działa, nie przerywając snu, co także należy uznać za poważną zaletę. Bomby latające, czyli „V. 1.", to wynalazek głupi, pozbawiony, jak na razie, precyzji i w dzisiejszym stadium rozwoju stanowi zaledwie rodzaj próbki bez wartości, rodzaj eksperymentu dla wygody przyszłej, a chyba niedalekiej wojny światowej nr. 3.

Jak wspomniałem, sporo ludzi wędrowało i wędruje dziś jeszcze do schronów z powodu bomb latających, natomiast obrona Londynu i wschodnich brzegów Anglii nie schowała głowy w piasek, ale użyła podwójnego, a nawet potrójnego systemu zwalczania niebezpieczeństwa. Zapora balonowa, polowanie myśliwców na latające bomby i wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem próby odkrycia siedzib („sites") wyrzutni tych pocisków. Rezultat był nadspodziewanie dobry.

Bomba lubelska wymaga zastosowania dwuch pierwszych sposobów, zatem i zapory i ofensywy, natomiast obejdzie się bez wyszukiwania „site" (wyrzutni), ponieważ ta „site", ta siedziba wyrzutni bomby sylwestrowej jest nam znana aż nadto dobrze. Lecz, chociaż znamy siedzibę, zniszczyć jej nie możemy w żaden sposób. Nie tylko my jesteśmy w tym kłopotliwym położeniu, ponieważ np. bomba „E.L.A.S.", czy inne polityczne bomby, które pojawiły się nad Francją, nad Belgią, ostatnio także nad Norwegią, latają bezkarnie, są zaś przeróżne czynniki, które ciągle robią taką minę, jakby i fabryka i wyrzutnia owych pocisków nie były im znane. Tym łatwiej powstają tu i ówdzie komitety t.zw. patriotów, które wszędzie mają tendencję do przemianowania się na rządy.

Gdy „flying bomb" leci, słychać ją z daleka. Motor jej wprawia powietrze, szyby, drzwi itd. w stan wibracji. Pocisk zbliża się, już jest nad dachem, drżenie wzrasta, serce pika (Jednak czasami trochę pika). Następuje nagła przerwa. Motor zamilkł. Za chwilę nastąpi eksplozja. Ciekawe, gdzie ta bomba spadnie... Buch!... Daleko... No, Londyn to absurdalnie wielkie miasto! W jednej dzielnicy może lać jak z cebra, w innej imitacja słońca świeci przez cały dzień. Gdy kupuje się żarówkę, trzeba w sklepie podać nazwę dzielnicy, bo ilość wolt w jednej, a w drugiej, czy dziesiątej jest inna. Bomby mają gdzie padać.

Gdy w Londynie przed miesiącem, Tomasz Arciszewski utworzył rząd po dymisji Mikołajczyka, obeszło się bez armatnich salw i bez ogni sztucznych. Ale hałasu było sporo, szczególnie dookoła personaliów. Jak to już zauważyłem, nie wiele brakowało, a zrobionoby z Arciszewskiego arcykłęcia. Szlachcic! Że Pepesiak, że bojowiec, że on śmierci, a śmierć jemu wielokrotnie zaglądała w oczy, że spędził pięć lat ostatnich w Kraju, — to wszystko furda. Rzecz najważniejsza: landlordowskie, choć nieco zamierzchłe pochodzenie. Niemniej rząd Arciszewskiego, będąc celem wielu bomb, umocnił się, zwłaszcza po wielkiej debacie w Izbie Gmin, która wykazała, że sprawy polskiej nie da się przeskoczyć, że przeciwnie potknąć się o nią można. Teheran-Teheranem, a Londyn-Londynem. I Ameryka-Ameryką. Oraz — i przede wszystkim — Polska-Polską.

Bomba lubelska, prawdziwa „flying bomb", spadła już, a reakcja jest przecież taka, jakbyśmy byli świadkami chwili, gdy dopiero zamarł motor i gdy jeszcze jakichś kilkadziesiąt sekund dzieli nas od eksplozji. Rząd nasz nie uciekł przed nią do schronu. Odpowiedział jednym zaledwie kontratakiem, zachowując w ogóle taktykę raczej defensywną, choć wspomniana debata w Izbie Gmin wykazała, że jeśli znalazła się większość posłów pozwoliła sobie na atak, pod adresem wielkiego, wschodniego sprzymierzeńca, tedy i my powinniśmy pójść w ich ślady. Posłanka Miss Rathbone upomniała się o los Polaków, zwłaszcza o dzieci deportowanych, my zaś milczymy, jak milczał w tej sprawie rząd Mikołajczyka.

B. premier starał się tuszować np. takie rzeczy, jak stosunek okupantów rosyjskich do Armii Krajowej. Twierdził, że poruszanie tych „delikatnych" momentów utrudniłoby mu rozmowy z Churchillem i Edenem. A o czymże powinien był z nimi rozmawiać, jeśli nie o tym właśnie? O pogodzie? W wielkiej „polskiej" debacie, która wypadła niezmiernie pozytywnie dla nas, Anglicy wyręczyli b. rząd, rozmawiając z Churchillem i Edenem w Izbie Gmin właśnie o tych sprawach, które bał się poruszyć p. Mikołajczyk w gabinecie premiera brytyjskiego. Mówili o Warszawie, o dzieciach i ludności cywilnej, zagnanej w stepy rosyjskie, o aresztowaniach dowódców Armii Krajowej i o innych „delikatnych" rzeczach.

Anglia jest inna niż sobie wyobrażaliśmy oraz inna, niż nauczali polscy, a zasiedziali w Londynie informatorzy. Etykietalne formy pozwalają przecież powiedzieć wiele rzeczy nieprzyjemnych, tylko nie trzeba się obawiać, nie trzeba stać zawsze na baczność i odpowiadać stale: „Yes, sir!". Członkowie Izby Gmin tytułują się nawzajem „Mój wielce szanowny przyjaciel", ale zdarza się, że jeden wielce szanowny przyjaciel drugiemu wielce szanownemu przyjacielowi publicznie nagada impertynencji w gatunku najgrubszym. Przed rokiem doszło nawet do rękoczynu. Znieważony nie reagował, ponieważ przeciwnik ważył o ileś tam „stones" mniej... Zdarzyło się także, że premier rzekł posłowi komunistycznemu, że tenże poseł powinien zamknąć gębę, jako ktoś ledwie tolerowany w Anglii. Oczywiście, wypadki nader rzadkie.

Choć ubodzy krewni, w pewnych sprawach ledwie tolerowani i niewygodni, mamy przecież rozmaite atuty, o których także Izba Posłów nie zapomniała, mówiąc np. o udziale polskiej siły zbrojnej w całej wojnie oraz o walkach Armii Krajowej. Tymbardziej wydaje mi się, że jesteśmy zbyt dyskretni, bardziej angielscy niż sami Anglicy.

Bomba lubelska wywołała tu przede wszystkim zażenowanie. Padła ona daleko, bardzo daleko, zważmy zaś, że świat jest trochę większy niż nawet Londyn. Wydaje mi się, że wolanoby tu raczej zapomnieć o tej eksplozji. Następna bomba, zatem oficjalne uznanie lubelskiej meliny jako „rządu" przez Sowiety, już jest pewnie w drodze. Padnie znowu salwa armatnia i zabłysną sztuczne ognie. Zażenowanie w Londynie będzie jeszcze większe. Mniemam, że powinniśmy sami wyjść naprzeciw tej bomby, tak jak myśliwcy wychodzą na spotkanie flying bombs, zmierzających ku Anglii z utajonych „sites". W tym więc lubelskim wypadku nie ma żadnej tajemnicy i żadnej niewiadomej.

Pewien Polak, z fachu literat, który w łagrze sybirskim nieźle nauczył się mówić po rosyjsku, przed kilkoma tygodniami zatelefonował do przedstawiciela jeszcze nie „rządu", tylko „komitetu" lubelskiego na Londyn. Przedstawicielem tym jest jakiś podejrzany osobnik, nadzwyczaj ciemna figura. Literat mówił do niego z góry, w bardzo ostrym tonie, przedstawiwszy się jako urzędnik ambasady sowieckiej. Nie szczędząc wyrażeń grubych i szorstkich, obrugał i obsztorcował owego przedstawiciela lubelskiego, który podobno bardzo sumitował się i tłumaczył z powodu jakichś tam rzekomych win i grzechów. Literat nie dopuścił go zresztą do słowa i kazał mu zameldować się niezwłocznie w ambasadzie.

— Gdy będziemy tylko we dwójkę, może pan mówić swobodnie, o ile jednak rozmowa odbędzie się przy kimś trzecim, ma pan odpowiadać tylko „tak" i „nie"! Zrozumiane?

— Zrozumiane, towarzyszu...

To wszystko, cały ten Lublin, jest bardzo groźny, ale jest i śmieszny. Nawet bardzo śmieszny.

W dyskusji na temat współczesnej poezji polskiej oddajemy z kolei głos p. Michałowi Pawlikowskiemu.

Nawiązuje się w czasach ostatnich dyskusja w zakresie tematowości naszej współczesnej literatury. Odzywają się przede wszystkim głosy przeciw kultowi wspomnień. Że jednak żaden z nich nie dociera właściwego dna zjawiska, czyni to takie wrażenie, jakby kto negował potrzebę rolnictwa dlatego, bo świat przechodzi na wikt mięsny. Uwagi, jakie podaję, zapomagane są wprawdzie z obserwacji także na własnym terenie, bo ja również powinienem być konsekwentnie — przedmiotem tych zarzutów, ale oczywiście w momencie „grzechu" nie zdaję sobie z niego sprawy. Dopiero post factum, zwłaszcza kiedy kruszą sumienia, budzi się we mnie także analityk.

Każdy objaw musi mieć jakąś głębszą rację, a każda akcja jest równocześnie na coś reakcją. Zanim prześwietlimy momenty reakcji mentorów, musimy zrozumieć momenty reakcji grzechu.

Dwa są podstawowe powody nawrotu do wspomnień dzieciństwa: Pierwszym jest potrzeba powrotu do tych źródeł, kiedy mieliśmy wrażliwość najsilniejszą. Samo poczucie tej potrzeby, samo skonstatowanie pierwotnej siły wrażeń i uczuć i poczucie możności ich restytucji, bo bez tego nikt nie odważyłby się o tym pisać, zwłaszcza że chyba sam czuje wszystkie te ironie, uśmiechy, zniecierpliwienia i znudzenia — niechże sobie mentorzy nie wyobrażają, że mają na ten krytycyzm monopol — dowodzi rzetelnej treści tych właśnie młodych i żywych tonów w człowieku, które są podstawą poezji, o ile tylko odpowie temu umiejętność właściwego wyrazu. W takim czasie jak obecny, po przejściu rzeczy, które albo zabijają, albo otępiają wszelką wrażliwość, jest to reakcja nie tylko zdrowa, ale zbawcza. Jest rzeczą charakterystyczną, że do wspomnień dzieciństwa wracają w wielkiej mierze ci, co dowiedli, że najwięcej potrafią wytrzymać i którym nie można zarzucić w żaden sposób miękkości. Ludzie, którzy nie są zdolni zrozumieć siły i wartości odrodzenia wrażeń dziecinnych, są jak rośliny jednoroczne, którym obca jest siła odrośłowa ściętego pnia dębu. Ci ludzie nie czują powrotu wiosny. — Wydaje im się, że to tylko jest szukanie pociechy w przeszłości ze strony nie widzących przed sobą przyszłości, a nie rozumieją najczęściej, tkwiący sami jak ścięte kwiaty w wazonie, że trzeba się zaciągać sokami od korzenia, aby naprawdę żyć.

Z tym wiąże się drugi moment psychologiczny: instynkt powrotu do początku zmylonej drogi, do rozstaja. Instynkt rozpoczęcia wszystkiego na nowo, bo widocznie to wszystko co się dzieje, a czego jednym z czynnych ogniw jest człowiek, było bezdrożem, — bardzo często istotnym, realnym w życiu współczesnego człowieka bezdrożem moralnym. — I to jest reakcja po prostu bezcenna. Szczupłe miejsce tego artykułu nie pozwala na rozwinięcie tego punktu. Ale jest on tak jaskrawy, że czytelnik może go sobie uzupełnić i ocenić znaczenie społeczne tej sprawy.

Zanim przejdziemy do spraw bardziej jeszcze zasadniczych, musimy od zakresu wspomnień dziecinnych posunąć się w opugnowany również zakres wspomnień tego, co zostawiliśmy w Polsce, a co nieraz może straciliśmy bezprowrotnie. Oczywiście, zupełnie słuszne i zdrowe jest zwalczanie makabryzmu, biernej, czysto refleksyjnej żałoby, wstecz obróconej. Nie znoszę czarnego koloru i właśnie dlatego go nie znoszę. Ale o ile zdrowe i konieczne jest pozytywne wskazywanie dróg naprzód, o tyle fatalne jest negatywne palenie mostów. Tak zupełnie jakby kto chciał wychowywać dzieci przez puszczanie w niepamięć ojca. — Życie ludzkie jest zarówno ciągłością indywidualną, jak ogniwem ciągłości historycznej narodu. Im więcej zebrało w siebie doświadczeń własnych, jak i doświadczeń przeszłych pokoleń i to nie oderwanych, ale takich, których trwałość podparta być może zawsze zdobytym materiałem, i tak samo im więcej zebrało w siebie uczuć i wrażeń, tym jest bogatsze i z tym wyższej platformy może ruszać wyżej, z tym także większą gwarancją, że się nie załamie. Utrwalanie i rejestracja w materiale i myśli tego, co się straciło, kult pamięci jest nieraz wszystkim co człowiekowi pozostało z jego mienia. Dlaczego zatem, skoro mu wszystko inne przepadło, rzucać mu się każe i to także na stos, aby został całkiem goły? Może i własne nazwisko ma zapomnieć i stać się Weltbuergerem — w skrajnej konsekwencji takiego nastawienia? Nagą duszą, bez pamięci, obyczaju dawnego i tradycji? — A to ma o wiele głębsze znaczenie dla sprawy nie już jednostek, lecz narodu.

Czy zdaje sobie kto sprawę z tego, że po rozbiorach począł się w Polsce, nieznany niemal przedtem kult przeszłości? — że instynkt narodu, utraciwszy niepodległość i w samym swoim bycie zagrożony, wytworzył niewidziane przedtem zjawisko powszechnego pędu do poznania i czci dla przeszłości, często idealizowanej? — że równocześnie z głodem historii rodzimej, zbudził głód poznawania cech jej tożsamości, cech charakteru swojszczyzny dziejowej i etnograficznej? — że ciepło tego ruchu ogarnęło i zdobywało i obcych, którzy stawali się dalej pionierami polskości, jak taki Norblin, ojciec etnograficznego i obyczajowego malarstwa polskiego, którego uczniami byli Orłowski, Płoński, a spadkobiercami nieodrodnymi Juliusz Kossak czy Grottger? — że polskość w nas utrzymywała zarówno wzmożona działalność historiograficzna, jak i albumy Oleszczyńskiego, Ordy, Kielisińskiego, jak kompilacje Chodki, jak 20 tomów „Ludu" Kolberga, jak powstające wszędzie muzea i biblioteki, pasja kolekcjonerska Załuskich, Krasińskich, Ossolińskiego, Gwalberta Pawlikowskiego, Dzieduszyckiego, Raczyńskiego, Czartoryskich, Czapskich? — że kult i miłość przeszłości krzewili w nas tacy „pamiątkarze" jak Mickiewicz, Słowacki, Matejko, Kraszewski i ich następcy, nie mówiąc już o Glogerach, Radzikowskich, Wójcickich i tylu innych? — Czy zdaje sobie kto naprawdę sprawę z tego, coby z nas było zostało bez tego przekazu? Słowo „my" ma zarówno szerokość w przestrzeni, jak głębokość i wysokość w czasie w przeszłość i w przyszłość. A „my" składamy się z poszczególnych jednostek, których się to wszystko tyczy zarówno zbiorowo jak indywidualnie.

■

Że nas, Polaków, zajmuje przede wszystkim temat polski i że inne tematy widzimy polskimi oczyma, to jest zupełnie jasne wobec ciągłego niedosytu, jak przedtem w niewoli, niedosytu nie tylko z powodu krzywd narodowych doznawanych z zewnątrz, ale i zanieczyszczenia i zadrażnienia polskości najrozmaitszego gatunku obcością z wewnątrz naszego organizmu. Tak samo też i dziś tłumaczy się wzmożenie tonu rodzimego w naszej literaturze: perspektywa oddalenia i tęsknotą. Dziwi się ktoś, że ludzie zajmują się hałą sielanką wobec wielkokalibrowych wydarzeń dzisiejszych, w których zresztą biorą udział (wydawałoby mi się to wytłumaczalne choćby instynktownym odprężeniem, jeśli niczym więcej), ale jednocześnie uderza go, że poezja polska nie zdobyła się na korzystanie z bogactwa tematowego Wschodu. Pominąwszy fakt, że silne wrażenia potrzebują czasu i oddalenia, aby je przetrawiać w temat literacki i nie wątpiąc, że to kiedyś nastąpi, — zdaje mi się, że byłoby źle, gdybyśmy w tych warunkach wykazywali tendencje umiędzynarodowienia, które również podsuwają tułaczom łatwizny przystosowania, nie mówiąc o estetycznych możliwościach naszej twórczości. Bogu dzięki, wykazujemy zdrową odporność na pokusy Circejskie z brakiem szczególnego zainteresowania jak ongi dla „lokai cyprysów". Potrzebujemy najpierw tego ognia, co grzeje, a już się potem zdobędziemy sami na ten, co błyska.

To wszystko pod adresem „modernistów" tematowych. Mówimy o tych, którzy mają najlepsze uczucia i intencje. Ale najpierw: nie bardzo się w nich wyznają: chcąc iść ku lepszemu jutru, asocjują sobie ze złem „wczoraj" jakby już część samej istoty nieśmiertelnej narodu. A po wtóre nie bardzo się też do swych uczuć przyznają: iż obawiają się „rozklejania", po któremby ich mogło być nie stać na walkę z rzeczywistością.— Musimy jednak pogadać o cięższych wypadkach: z tymi którzy myślą o ograniczaniach polskości daleko poza tematem literackim.

■

Naród nie jest tworem dzisiejszym i nie ogranicza się do czasu teraźniejszego, ale składa się z tych co żyli, z tych co żyją i z tych co żyć będą. Jedynym łącznikiem narodu nie jest ani język, ani pochodzenie i jedność rasy antropologicznie pojętej, ani paszport i przynależność państwowa, ani interesy partykularne, — ale jedność kultury narodowej i wychowanie w jej tradycji. Ona jedynie wiąże ludzi w jednej idei, jednym poczuciu, które zarówno stworzyło w toku rozmaitych koniunktur takie a nie inne dzieje i fakty w życiu zbiorowym, jak i w dalszym ciągu wzajemnie umacniana i przekazywana zostaje w dużo przez ten swój inwentarz historyczny. — To jest tak oczywiste jak dwa a dwa cztery. Przywiązanie do tej tradycji wspólnej czyni nas braćmi w narodzie, jedność umiłowania cech naszej inności, a podobieństwa między sobą rodzi miłość i nasze — szczególnie nasze, poczucie narodowe. — Nie ma narodu bez kultury narodowej. Najlepiej to zrozumieli wszyscy wrogowie nasi, którzy największy wysiłek włożyli w niszczenie naszych pamiątek i naszych źródeł historycznych i w eksterminację tych ludzi, którzy w pierwszym rzędzie powołani być mogą do jej przekazania następnym pokoleniom wszystkich Polaków.

Tej działalności zewnętrznych wrogów w sukurs idzie pośród nas samych plątający się prąd wrogi polskości, bądź suflowany, bąd naśladowany bezmyślnie i propagowany przez oportunistyczny degeneracki hedonizm stawiający świadomie czy nieświadomie ponad naród i jego cele wieczyste, własną doraźną materialną wygodę czy używanie estetyczne. Znajduje on czasem echo i w lepszych ludziach umysłowo niedojrzałych, lub takich, których wysiłki intelektualne w młodym wieku szły w kierunku przyswajania obcych sobie mentalności. Prąd ten zmierza do „zeuropeizowania Polski". W „Nowej Polsce" uważają, że Polska, aby mogła się ostać, musi upodobnić się do reszty Europy. Przełożywszy to na język wyraźny, oznacza to zacieranie narodowości polskiej. Czy może chodzi tu o zastąpienie jakiej zapóźnionej czamary frakiem, albo mazura foxtrottem? Jednym słowem o zasmarowanie naturalnych słojów drzewa jednolitym lakierem? Ależ nie, całkiem przeciwnie, a choćby nawet, to nowy lakier może do złudzenia naśladować przecie flader drzewny: na dąb, na orzech, na jawor, jak kto woli. Temci lepiej, bo pod lakierem nie widać, że stare drzewo zastąpi nowa blacha. — A właśnie rzecz toczy się o wnętrze. Pomysły przebudowy sięgają istoty duchowej.

Im silniejsze są cechy narodowe, nie „lakier", ale pierwiastki duchowe, tym silniejszy i tym bardziej określony jest sam naród. I oto teraz lansuje się teorię że za wiele jest polskości w Polsce, że należy puścić w niepamięć tradycję i... umiędzynarodowić się, bo inaczej się zginie. — Nie wiadomo tylko, co będzie się wtedy miało ocalać, jeżeli przestaniemy być Polakami? Oczywiście już nie Polskę. Zapewne dobre posady tych jednostek, które kiedyś Polakami były, ale co wtedy właściwie na nich zależeć będzie tym no-

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

DAWNOŚĆ I

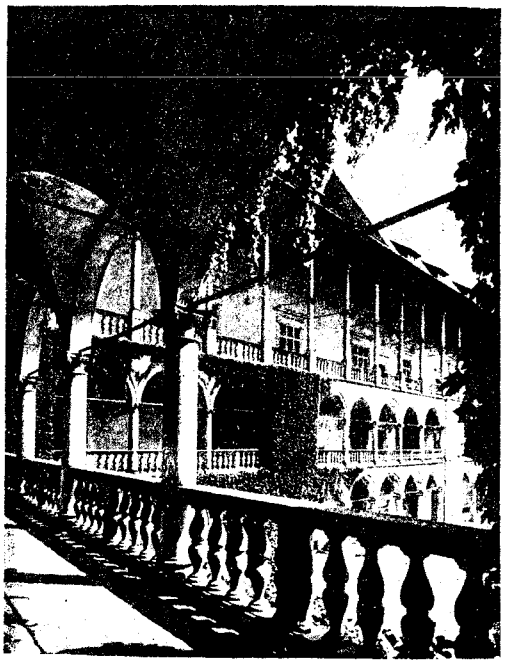

Podworze Zamku na Wawelu

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Reportaż

Dzień rozległych perspektyw s
Niebo —
Arkada słońca o łukach wciąż
Podparta filarami malejących d
Ciehnie wieczornym ptakiem.

Jest pusto i zimno

Nagle wybuchła łuna.
Łuna o zachodzie.
U wierzchołków obłoki jak wi
A w wąwozie, dnem smutku, p
Na brzegu siedzi dziewczę z pus
Czeka.

Ukośnymi ścieżkami chwile z g
Stado owiec z pasterzem.
A wieczór jak pajęk
Rozsnuwa siatkę mroków, które
W stalową kratę nocy
Między dniem a wiosną.

Uśnij już moje pióro...
Kiedy zwietrzy owce,
Zwielokrotniona bestia o skrzyd
I tak na jęk syreny pobudzą si
I naprzeciw chimerom wybiegn

I POLSKOŚĆ

watorom, skoro ich z nimi łączyć będą coraz mniejsze związki duchowe? — Ciekawe co im na tem zależy, skoro ich i dziś nie łączą? —

Tylko w tym jest jedno nieporozumienie zasadnicze: My jesteśmy dziećmi cywilizacji katolickiej, która w nas wrosła głęboko i dlatego wolimy zginąć, aniżeli przestać być sobą, i dlatego bić się będziemy o naszą duszę, o jej osobowośc, o jej inność. Może tego nie chcą, a może istotnie nie umieją tylko zrozumieć ci, którzy sobie wyobrażają, że nam chodzi o ciepłe łóżko w hotelu międzynarodowym, o dobry wikt i równouprawnienie towarzyskie z tłustymi degeneratami. Nasza cywilizacja szanuje w ludziach i narodach ich odrębność, bez względu na to, jak odnosimy się do jej gatunku, ta zaś, którą oni wyrażają, radaby zestandardyzować ludziom twarze, jak manekinom krawieckim i zatrzeć ich nazwiska, a wybić na nich tylko numer porządkowy. Znamy dobrze tę hydrę o wielu obliczach. Widzieliśmy ją na Zachodzie, i widzieliśmy ją na Wschodzie. A jeżeli kto chce dociec przyczyny najgrubszych w Polsce nieporozumień, niech nie wyobraża sobie, że my u siebie zniesiemy, by ktokolwiek w języku polskim zechciał nam zaszczepiać obcą cywilizację i Polskę w Polakach umniejszać. A nowinki takie żerują u nas i na usposobieniach desperackich i na oportuniźmie osobistym i na nieuctwie, któremu by sama historia starożytnego Rzymu, jeśli już nie Polski, mogła coś powiedzieć. Są też tacy, którzy byliby skłonni trwać jako Polacy, ale chcąc być kimś jeszcze lepszym pomniejszają w sobie polskość. Gra tu rolę zupełnie fałszywe pojęcie obiektywizmu.

I jakże nas to chcą europeizować nowatorzy? Do kogo właściwie upodobnić? Bo my, jeżeli jesteśmy inni od reszty świata, to chyba tym, że nasza okrzyczana duma narodowa ani nie ma pretensji „Herrenvolku", ani obsesji „narodu wybranego", ani „splendid isolation" władców świata, ani bezdennej pychy „Eurazji", ani właściwego tyłu, z którymi mielibyśmy być zrównani, wynoszenia się ponad innych. Jesteśmy tylko lepsi samym sobie i chcemy nimi dla siebie zostać. To jest integralnym elementem naszego poczucia wolności, a z nią naszego istnienia. Całe zresztą zawracanie głowy o zacieraniu się różnic narodowych staje się już nawet dla anglosaskich liberałów paradoksem. Zdaje się, iż im się coraz szerzej oczy otwierają na tę prawdę, że Niemcy nie są tacy sami jak inni i że są dane na to, że jutro im się także oczy otworzą w stosunku do innych nacji.

Czymże my jesteśmy sobą i czym istniejemy jako naród polski, a nie inny? Nie ta krew stworzyła Polskę, która się wykazuje tylu a tylu szlacheckimi czy senatorskiemi antenatami, ale ta, która w myślach i czuciach przechowała polskość i polski obyczaj. Naszą „rasę" nie sama krew stworzyła, ale stworzyły ją Płowce i Psie Pole, Grunwald, Beresteczko, Chocim i Cecora,—stworzyła nas obrona Lwowa i ta w r. 1655 i ta w 1918. -- stworzyli nas Piastowie, Jagiellony, Batory, Zamoyski, Czarniecki, Żółkiewski, Kościuszko — i Reya „Żywot Człowieka Poczciwego" i Kochanowskiego „Treny" — i Modrzewski i Orzechowski i Staszic i Mickiewicz i Słowacki — stworzył nas duch dokumentu „neminem captivabimus", konfederacji dyssydentów, unii horodelskiej, brzeskiej, i lubelskiej, duch Konstytucyi 3 maja i barskiego sprzeciwu przeciw Targowicy — Akademia Krakowska i Komisja Edukacyjna — i pieśń ludowa i mały Moniuszko i wielki Chopin. Stworzyły nas dusze niezliczonych pisarzy i twórców i nieznanych ludzi prostych. Bo choćbyśmy ich dzieł nie znali i nic o nich samych nie wiedzieli, urobiła nas atmosfera, która wydała ich dzieła i ta, którą one dalej tworzyły.

Atmosfera ta przenikać poczęła przed wiekami już wszystkie nasze warstwy, już w XIII wieku jednoczyła Polskę, już w końcu XV-go porwała lud do pogromu Krzyżaków pod Nakłem, już w XVII przetrzymała potop, a dziś ogarnęła nas wszystkich od góry do dołu. Atmosfera ta poczęła się w religii katolickiej i w rozkwitłej dokoła niej na republikańskim Rzymie cywilizacji łacińskiej, którą przyjęliśmy z rąk Kościoła, nie otarłszy się, jak inni o schyłkowe imperium. Tę to cywilizację zrozumieliśmy i w życie wprowadzili po polsku. Tym jesteśmy inni i tym silni. I jeżeli gdzie są pierwiastki odrodzenia świata, to są w Polsce. Czy zresztą dzień dzisiejszy nie daje nikomu w tym kierunku do myślenia? Może i są tacy, którym daje do myślenia, ale którzy właśnie dlatego radziby Polskę... europeizować, robiąc z niej ni psa, ni wydrę. Da Bóg, że się to nie uda. Polska jest w granicach naszej ziemi i w niepodległej, praworządnej myśli politycznej narodu i we wszystkich Polakach, którzy tylko Polakami zostali, choćby byli i na księżycu — i wiemy już teraz dobrze czego mamy bronić.

■

Wracając do pogawędki wśród swoich, którzy to wszystko rozumieją i których się tak daleko idąca dygresja nie tyczy, mamy jeszcze o czymś do pomówienia na temat formy. Są rzeczy, które czujemy, ale o których nie lubimy mówić. Ma to bardzo często zupełnie słuszne uzasadnienie. Są wyrazy, których nie lubimy wymawiać tak, jak Wedy nie wymawiają imienia Najwyższego, wyrażając go w westchnieniu: „ohm". Chowamy je na dnie serca, broniąc przed poniewierką nikczemnego pobłażania... ale czy tylko to? — czy przypadkiem nie osobistego ośmieszenia? Ach, bo my jesteśmy na to szczególnie wrażliwi, a jest taka kultura, która o tym wie, i która z tej naszej słabości korzysta. — Na tę naszą awersję do niektórych i to b. ważnych i niezastąpionych wyrazów wpływa cały szereg pobudek, o czym możnaby napisać całą rozprawę.

„Więc się nie dziwcie — ktoś może
Choć milczkiem słuszność mi przyzna,
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz „ojczyzna".
Lecz brat mój najbliższy i siostra
W tak czarnych żałobach ninie,
Ci wiedzą, że chowam tę świętość
W najgłębszej serca głębinie..."

wyznał Kasprowicz, a Maryla Wolska nie mówiła o niej nigdy:

„A nie przeto z nią milczę i nie przeto o niej
Ustom moim posępny duch mój prawić broni,
By śmiał wątpić, że kiedyś rzuci senne łoże,
Jeno mi się me słowa nie dość widzą godne,
By jej niemi sny serca wyznać pierworodne,
Bo zbyt dumnie miłuję — zbyt boleśnie wierzę!"

Nie tylko tromtadrackie wyświechtanie w drugiej połowie zeszłego wieku musiało było sprowadzić reakcję, tak jak reakcją na romantyzm stał się pozytywizm ze swymi materialistycznemi, utylitarnymi krańcowościami, ale było to równocześnie cofnięcie się w skorupę milczenia przed ironią pozytywizmu. Wyraz tym fermentom wewnętrznym dał Wyspiański w scenie 2 i 3 „Wyzwolenia".

Wbrew temu co się mówi, my Polacy nie jesteśmy ekshibicjonistami. Nie lubimy obnażać tak, z rosyjska, albo i z francuska swej duszy i swoich uczuć, zwłaszcza wobec obcych. Przez jakiś czas wtórowaliśmy frazesom, jakie o nas po całym świecie trąbiono, pragnąc tym mocniej zwrócić na siebie uwagę, że nam się działa najjaskrawsza krzywda, a wszelkie proste słowa wydawały się daremne. W miarę jednak jak przekonywaliśmy się o małej wadze tych apelów i panegiryków, nieraz i bardzo szczerych, nakazaliśmy sobie ciszę i nie dziw, że nam zmierzły słowa, które straciły wagę, bo przecie gdyby nie straciły, to powinny były najtwardsze serca poruszyć. Wtedy jednak opinia i moralność nie leżały w niczyim interesie.

Nie jesteśmy z natury ekshibicjonistami. Ale czyż poezja najbardziej liryczna i najbardziej osobista służy tylko wyrażaniu uczuć osobistych? Czy nie jest ona jedną z arterji porozumienia między ludźmi służącego nie tylko celom zaznaczenia swej izolowanej indywidualności?

Nie, to że ktoś jakiegoś wyrazu nie rozumie tak jak my, czy to, że ktoś inny znaczenia jego nadużył, nie jest racją, abyśmy się mieli lękać wyrazów między sobą. Nie chodzi bowiem o wyraz, ale o ciężar jego treści. Tę treść musimy mu przywrócić. Wstyd, abyśmy ulegali tak czy inaczej narzuconym nam znaczeniom i wyrzekali się wyrazów mowy własnej dlatego, że kto inny co innego pod nimi rozumie. Czy wyrzeklibyśmy się słowa „matka" dlatego, że np. Niemcy za kobietami w Polsce wołają „matka, komm her!, albo słowa „dom" dlatego, że ktoś inny mógłby dodawać do tego „publiczny"? — Znałem takiego głupca, który żenował się już dobrego i sprawiedliwego człowieka nazywać „poczciwym", albo małoletniego osobnika płci żeńskiej „dziewczynką". To jest brak charakteru, który wyważa mowę polską z jej prostej uczciwej symboliki, a sprowadza na kręte drogi pomiędzy dwuznacznikami — albo przyznaje drugiemu prawo przekręcania lub lekceważenia jej znaczenia. — Słowo moje oznacza to, co chcę, aby oznaczało, trzeba tylko, bym je sam szanował, a zanim się kto zechce uśmiechnąć w miejscu, gdzie mi się to nie podoba, moja postawa musi być taka, aby mu do tego odeszła ochota. — Ale na to, nie mając innych środków, muszę najpierw sam być pewny siebie. Muszę w wyraz, który wymawiam, nalać pełną, ciężką, wewnętrzną treść, taką, jaką w danej chwili chcę, aby miał. Jeżeli owo tak nadużyte i najbardziej chyba wyświechtane słowo „kocham" we wszystkich językach zachowa swój walor do końca świata, to dlatego, że odradzają je ci wszyscy, którzy je wymawiają z przekonania o jego głębokiej prawdzie wewnętrznej i tak jak gdyby nikt nigdy nie był naruszył jego świeżości. Ci zaś co słuchają, dobrze wiedzą, że może ono być i pełne i puste. Z tego, że się fałszuje monety, nie wynika, aby wszystkie monety były fałszywe. — Takie odrodzicielstwo, takie „rewelatorstwo" słów przyznaje Słowacki Mickiewiczowi... Niech nie mówią ci, co nie czują tego, co mówią, ale innym nie potrzebują dlatego przeszkadzać. Ale przede wszystkim niechby ludzie wrócili do prostoty i rzeczowości: Matka, to jest matka, a nie ciotka, i nie trzeba jej dopiero wymawiać przez cztery „m" z podskokiem na pierwszej zgłosce — a co się z tym słowem we mnie wiąże i czy je pozwolę zlekceważyć, to zobaczymy. Nie radzę nikomu zbyt obcesowo próbować.

Ze zmierzchem romantyzmu tedy straciły dźwięk różne słowa i trzeba je będzie znowu przetopić w ogniu prawdy wewnętrznej. Trudno czasem rozróżnić co jest lite, a co dęte — to prawda. Ale na to jest inna rada: podnieść ludzi, podnieść treść w ludziach. To zaś się dzieje. Zarówno ogień dopustów Bożych z zewnątrz, jak głęboki nurt psychiki polskiej, wyzbywając się swoich „ja", odrzuca coraz bardziej związaną z tym wszystką pozę romantyzmu *).

*) Pisał J. Olechowski w „Orle Białym" niedawno w obronie pierwiastka „romantycznego" i miał słuszność — ale tylko dlatego, że jego właściwe znaczenie przesunęło się w inny horyzont. Tak samo jak znaczenie terminu filozoficznego „idealizm". Myśmy ze wszystkiego, co do nas przychodziło, zawsze robili coś lepszego, „idealizując" źródła, z których to pochodziło. Ale o tym powiemy kiedy indziej.

Katedra na Wawelu

aż epicki

yw skurczył się w podwieczerz:
ciąż biedszych
co dymów.
em.

k włosy na wodzie.
ku, płynie krwawa rzeka.
z pustym dzbanem.

e z gór zbiegają,

które mogą wzrosnąć

krzydłach bombowca —
dzą się wiersze
biegną jak świerszcze ...

LIDIA CROCE

MAZZINI O POLSCE

W chwili toczącego się sporu i dyskusji na tle stosunków polsko-rosyjskich, staje przed światem demokratycznym ciężka konieczność rozwiązania konfliktu między nakazem moralnym a wymaganiami politycznemi, nie podważając przy tym zasady wolności i nie naruszając harmonijnej organizacji pokoju. Rozwiązanie tej trudności jest warunkiem osiągnięcia celów wojny i zachowania pojęcia wolności w przyszłym pokoju świata.

Tragiczny i wzniosły konflikt przenika dzieje Polski pięciu lat wojny, które na nowo odrodziły i uwydatniły to wszystko, co stanowiło w półtorawiekowej historii rozbiorów znamię heroizmu i męczeństwa Polski.

Obecnie sprawa polska ma ten sam charakter niespłaconego zobowiązania honorowego, którego poczucie istniało już w ubiegłym stuleciu wśród całego świata walczącego o wolność. Wówczas Polska podzielona między trzy mocarstwa absolutne uczestniczyła we wszystkich rewolucjach narodów Europy i ich wojnach o wolność, ale o własną „jedność, całość i niepodległość" walczyła samotnie i bezskutecznie. W dzisiejszej wojnie przeciw nazifaszyzmowi walczy ona bez przerwy i od samego początku w szeregach narodów sprzymierzonych, a jednak znalazła się osamotniona i nawet poniosła klęskę w niedawnej bitwie o Warszawę.

W XIX wieku Włochy włożyły wiele do wspólnej walki o wyzwolenie uciemiężonych narodów, a w pierwszej wojnie światowej przyłożyły się do odbudowania państwa polskiego.

W obecnej zaś sytuacji Włochy są krajem, którego jedna część oczekuje oswobodzicielskich wojsk sprzymierzonych, znosząc jeszcze ciężar wojny i rządów totalistycznych, przeciw którym walczą oddziały partyzanckie, druga zaś część używa swobodnego języka w życiu politycznym.

Dlatego chociaż wynikiem polityki zagranicznej faszyzmu jest pozbawienie Włoch takiej pozycji międzynarodowej, któraby umożliwiła im zabranie głosu w sprawie Polski, posiadają one jednak zdolność nawrócenia do tradycji ideowych Risorgimento, przerwanych lub spaczonych przez faszyzm i uzgodnienia ich z duchem czasów nowych.

Wspólna troska o niepodległość narodową zbliżyły wtenczas Polskę i Włochy. Nie będzie więc bezużyteczne przypomnieć, czym stała się Polska dla największego z rewolucjonistów włoskich: Józefa Mazzini, który ukochał naród polski za jego siłę oporu „jedyną we współczesnej historii", za jego religijną niemal wiarę, „przenikającą wszystkie jego warstwy, co dawało mu ufność w przyszłość", za jego zbiorowe bohaterstwo „nie znające zwątpień ani upadków". On też przewidział, że przyszła Polska demokratyczna i republikańska podejmie misję polityczną i moralną: sfederowania narodów słowiańskich.

W okresie między powstaniami 1830 i 1863 r. ogłosił on przy różnych okazjach wiele artykułów i przemówień o Polsce, wiele odezw skierował do Polaków. Pisma te są wynikiem jego współpracy z emigrantami polskimi o przekonaniach demokratycznych i republikańskich. O zakresie i zażyłości jego stosunków z Polakami świadczy obfita korespondencja, wydana oraz niewydana jeszcze drukiem. Pisma te jak i listy poruszają z entuzjazmem, z przekonaniem i proroczo zagadnienia, które dopiero znacznie później znalazły swą realizację w polityce, a które dziś występują ponownie, na szerszej już płaszczyźnie.

Pierwszą sposobność do zetknięcia się Mazziniego z rewolucjonistami polskimi była sytuacja wytworzona przez rewolucje z roku 1830, które spowodowały powstanie listopadowe, a po jego upadku wielką emigrację polską.

Chociaż bowiem rewolucja lipcowa r. 1830 we Francji proklamowała wbrew Świętemu Przymierzu zasadę niewystępowania przeciw ruchom rewolucyjnym, to jednak polityka gabinetów króla Ludwika-Filipa pozwoliła, by Rosja pokonała powstanie polskie, a Austria zgniotła rewolucyjne prądy 1831 roku w państewkach włoskich. Spowodowało to ogólne rozczarowanie i wahania wśród rewolucjonistów w Europie. Mazzini zareagował na to zakładając w r. 1832 w Marsylii republikański związek Młodych Włoch, który był krokiem naprzód w stosunku do wyglądu, wówczas już podupadającego i przeżytego. Pojął on, że pierwszym warunkiem powodzenia powszechnego ruchu europejskich związków walczących o wolność było, by „narody doszły do uświadomienia siebie". Zastąpił dlatego kosmopolityzm węglarstwa narodową organizacją Młodych Włoch dla osiągnięcia jedności Italii. Obowiązek samodzielnej inicjatywy każdego narodu przeciwstawił dotychczasowemu prawu inicjatywy francuskiej, które oparte na doktrynie praw człowieka i obywatela „zamykało raczej starą niż otwierało nową epokę stworzoną przez wielką rewolucję francuską". I tak rozpoczęła się jego rewolucyjna współpraca ze wszystkimi, którzy walczyli o ten sam cel wyzwolenia własnej ojczyzny z niewoli. Tyranii państw absolutnych, obojętności rządów liberalnych przeciwstawił Mazzini swą wiarę w inicjatywę rewolucyjną narodów uciemiężonych: przykład jednego zaraziły i porwał wszystkie inne. Wśród tych narodów Polska, najbardziej bohaterska i najbardziej nieszczęśliwa, reprezentowała najjaskrawiej to, czego domagał się Mazzini

Józef Mazzini

od walczących o swą wolność narodów: żywiołowość siły i oporu, opartą na poczuciu obowiązku a niezależną od nadziei na pomoc obcą. „Z powstaniem 1830 roku — odpowiadał on Lelewelowi w odezwie Młodych Włoch — Polska uzyskała prawo braterstwa między ludami, nałożyła tym, którzy nie posiadali wobec niej prócz podziwu żadnego długu, dług wdzięczności i wspólności ideałów". Polacy i Włosi, którzy jednocześnie walczyli pod Napoleonem i zawiedli się w tych samych nadziejach („ponieważ tron Napoleona, który mógł się stać tronem ludzkości, stał się tronem jednego człowieka") teraz na wygnaniu mogliby rozpętać wojnę o wolność ludów".

Kiedy Mazzini założył w r. 1834 w Bernie „Młodą Europę", jednym z jej członków była „Młoda Polska".

W latach 1841, 1843 i 1845 na zebraniach Polskiego Komitetu Demokratycznego w Londynie poświęconych pamięci pięciu męczenników Rosjan, powieszonych w Petersburgu 25 lipca 1826 r. (Pestel, Bestużew, Murawiew, Rylejew i Kochowski) *) oraz męczennika Młodej Polski Szymona Konarskiego, Mazzini wygłosił przemówienie podkreślające jak niewiele uczyniła jeszcze Europa dla sprawy demokracji i wolności, za którą ci ludzie oddali życie. Występując w imieniu Polaków wzywał Rosjan („Wezwanie do Rosjan w 19-tą rocznicę śmierci ich pięciu męczenników..."), by przyczynili się do obalenia caratu łącząc się z Polakami dla sprawy, za którą tamci zginęli. Rosjanie i Polacy powinni byli wspólnie przeciwstawić się groźbie panslawizmu pod egidą Kremla i wyzwolić budzące się narody słowiańskie.

W r. 1846-7 ogłosił on w „People's Journal" dwa artykuły polemiczne z powodu włączenia Rzeczpospolitej Krakowskiej do Austrii. Powodowało nim oburzenie wobec tego ostatniego przed wolnymi narodów austriackiego aktu przemocy, który naruszał nawet umowę Świętego Przymierza.

Pierwszy z tych artykułów zatytułowany „Polska", napisany przed dokonaniem okupacji był wezwaniem do przeciwstawienia się wypadkom.

Europa oficjalna, Europa gabinetów trwała w milczeniu i nie pospieszała z pomocą Polsce. „... a oto Polska daje nowy dowód swego życia, zrywa się do walki choćby na moment, by powtórzyć swój pełen chwały sprzeciw, by oświadczyć, że ani teraz, ani w przyszłości nie pogodzi się ze swym losem; że Wolnością, bez której odpowiedzialność ludzka jest tylko próżnym dźwiękiem, Bóg obdarzył wszystkie swe stworzenia; że Narodowość jest świętym piętnem, położonym przez Boga na czole jego tworów, jako droga dla zorganizowania ich wspólnej pracy; że rozbiory 1772, 93, 96 nie mogą przekreślić wspólnego życia 22 milionów ludzi, należących do jednej rasy, kołysanych przy melodii tych samych pieśni narodowych, karmionych tymi samymi tradycjami historycznymi, opanowanych tym samym instynktownym poczuciem wspólnej misji dziejowej".

Moment wybuchu powstania nie był pomyślny dla odosobnionych wysiłków. Ale kto go wybrał? Ciemiężony czy ciemiężca?

..... Zliczcie tysiące uchodźców, którzy wleką swój smutny żywot we Francji, w Anglii, w Afryce, w Stanach Zjednoczonych; tysiące, które zaludniają Syberię; tysiące które napełniają więzienia rosyjskie, tysiące wymordowanych ołowiem lub knutem, każdy z tych ludzi jest członkiem jakiejś rodziny: sądzicie, że matki, siostry, bracia i dzieci mogą na chłodno i z wyrachowaniem wyczekiwać momentu, w którym by mieli nieco więcej szans przeciw swemu prześladowcy? Sądzicie, że młodzi, którzy przeczytali okrutne słowa cara „na piechotę" w odpowiedzi na pytanie matek, jak mają udać się na Sybir ich ojcowie, sądzicie, że nie mają oni nic lepszego do roboty niż wyczekiwać momentu, w którym przebudzi się Europa lub zmienią się, nie wiadomo jak wytyczne obecnej dyplomacji. Oczekiwać w milczeniu?"...

I zamyka rozumowanie tym zdaniem:

„O ile zaś idzie o Polskę — część jej, jeżeli zatriumfuje. Cześć jej! jeżeli jeszcze raz upadnie! Nie będzie to na zawsze, jej ciemiężyciele potrafią rzucić na wagę tysiące ofiar, ale ona może rzucić na drugą szalę samą siebie!".

Polska upadła jeszcze raz. W artykule „Kraków" Mazzini dostrzega zarówno w dokonanym przyłączeniu wolnego miasta do monarchii habsburskiej, jak i w rzezi Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim skutków pomyślnych dla Polski:

„Dzisiaj narody nie gną, przeobrażają się: dawna Polska, Polska szlachecka podziwiana za swą rycerską odwagę i za instynkty chrześcijańskie, które pchnęły ją do przeciwstawienia się pochodowi zaborczego Islamu, ale której ustroju nie możemy kochać — umarła by nie ożyć więcej. Ale naród polski powstaje ze swego grobu. Grób ten jest kołebką młodej, pięknej i wielkiej Polski, którą wiara ludowa nadchodzącej epoki odrodzi przez jej świętą walkę o postęp społeczny... Szlachta polska wchodzi teraz lub wejdzie wnet do wielkiego ruchu demokratycznego, który niesie w sobie sekret życia dla Polski i dla wszystkich narodów.

„... Wewnątrz swego narodu szlachta może odzyskać jeszcze nowy sens życia dla dobra wspólnej ojczyzny, wyzbywając się dawnych przywilejów i zwracając się do chłopów oraz uznając, że potęga Polski od dziś i na zawsze znajduje się wyłącznie w masach: Polska winna stanąć na czele wszystkich narodów słowiańskich, które od wybrzeży Bałtyku do Adriatyckich brzegów Lirii rozbudzają się dzisiaj do życia narodowego...".

Mazzini był prorokiem narodowego ruchu Słowian. Uważał jednak za niemożliwy panslawizm pod egidą rosyjską. Zadaniem narodów słowiańskich stało się wymazanie imperium austriackiego z mapy Europy i utworzenie bariery wolnych narodów przeciw dążeniom Rosji w Europie.

Wśród jego artykułów „O ruchach narodowych „Słowian", które ukazały się w roku 1847 w „Lowes Edinburgh Magazine", pośród cennych obszernemu omówieniu literatury i piśmiennictwa narodów słowiańskich, jeden jest poświęcony Polsce i poezji polskiej. Mazzini uważał Mickiewicza za największego poetę tego okresu po Goethem i Byronie. Poezja Polska (uwielbiał on poetów polskich za ich narodową tematykę) wydawała mu się jedynie prawdziwą i wielką poezją współczesną.

Nadchodził rok 1848 i z nim „Wiosna Ludów". „Kiedy nadejdzie przełom — pisał — skądkolwiekby on nadszedł, cała rasa słowiańska skorzysta z niego. Rosja, Czechy, Polska podadzą sobie dłonie, aby zapoczątkować wielkie i święte zbratanie ludów, gdzie nie będzie ani cara, ani arystokracji".

Myślał, że pobudka do tego wyjdzie z Włoch: „Być może, że ten przełom rozpocznie się tam, gdzie go się najmniej oczekuje — we Włoszech. Istniała zawsze tajemnicza wzajemna sympatia między tymi dwoma proskrybowanymi spośród narodów Polską i Włochami. I kiedy Włochy będą mogły, może jeszcze przed końcem tego roku, zakończyć swój długi spór z zaborcą Krakowa, sympatia ta ujawni się wynikami nieprzewidzianymi i doniosłymi. Italia przypomni sobie słowa „ wszyscy wolni Włosi są naszymi braćmi", które wypowiedział za Napoleona wódz Legionów Polskich generał Henryk Dąbrowski".

Ale w ruchach rewolucyjnych 1848 r. Polska nie stanęła na czele walki. Austria utopiła we krwi szlachty polskiej insurekcję, a Polska nie odezwała się na wezwanie powstających ludów z energią, do której była zdolna.

Mazzini wyrzuca to Polakom zwracając się do nich w r. 1851 z odezwą w imieniu europejskiego komitetu demokratycznego wzywając ją do poderwania się w działalności rewolucyjnej.

„Za Bolesława Chrobrego, pisał, Polska rzuciła światu wielką ideę: federację narodów słowiańskich. Idea ta nie została wykonana przez szlachtę: lud polski winien ją urzeczywistnić, (federację narodów międzymorza a nie rosyjski panslawizm, który jako „jedność panteistyczna nie jest odpowiednim terenem dla kultywowania wolności").

Podczas wojny krymskiej 1855 r. Mazzini wierzył w powstanie polskie przy pomocy Anglii: imperium austriackie i imperium ottomańskie dwa rozkładające się organizmy nie miały już dość sił, by przeciwstawić się naporowi Rosji na Europę.

Z okazji obchodu rocznicy powstania listopadowego zorganizowanego w Londynie przez polski komitet demokratyczny powiedział do Polaków: „Wasz naród jest to jedyny naturalny sprzymierzeniec Anglii przeciwko Rosji. Tę prawdę winni Polacy ukazać Anglikom — byłby to jedyny sposób odwzajemnienia się Anglii za jej gościnność dla emigrantów, w chwili gdy kwiat walecznej młodzieży Albionu ginie w wojnie, którą Austria zamąca swoją obecnością".

W latach 1863-64 przez cały czas powstania styczniowego Mazzini wierzył w możność „upowszechnienia tego ruchu". Listy jego z tych lat są pełnym troski świadectwem o nieurzeczywistnieniu się jego planu walki dla oswobodzenia Wenecji z pod rządów Austrii. Był on przekonany, że tylko walcząc przeciw Austrii w prowincjach weneckich, Włochy spełniłyby swój obowiązek wobec Polski. Sporadyczna i odosobniona działalność ochotników Garibaldiego okazała się niewystarczająca.

Garibaldi „bohater narodów" nie wyzwolił Wenecji. Napoleon III. (wobec którego Mazzini był niechętny) zawiódł wtenczas podobnie jak przed tym Napoleon I jako orędownik praw narodów uciemiężonych. I dopiero przymierze włosko-pruskie umożliwiło przyłączenie Wenecji w r. 1866 do królewstwa włoskiego, chociaż nie obeszło się bez pośrednictwa Napoleona III.

Upadek powstania styczniowego, zupełne uciemiężenie Polski i wielkie reformy w Rosji nie pozbawiły Mazziniego wiary w przyszłość polską: „Rozbudzenie się Rosji wyprzedziło w czasie przewidywania moje i innych, a decydujący wpływ, jaki każdy jej ruch wywiera na całą Europę, jest niewątpliwy. Tym niemniej, jeżeli idzie o samostanowienie różnych grup rodziny słowiańskiej wierzę, że największy i naprawdę twórczy wpływ wywrze na nie odbudowanie Polski".

Jeszcze w roku 1871 w swym politycznym testamencie p. n. „Polityka międzynarodowa" wskazywał Mazzini odbudowanemu państwu włoskiemu, jako cel jego polityki zagranicznej — sojusz z narodami oczekującymi jeszcze swego wyzwolenia.

W tym krótkim sprawozdaniu chciałam przypomnieć, że Polska była „filarem" w misjonarskiej działalności Mazziniego, apostoła wolności narodów.

(*Dokończenie na str. 9*)

WITOLD DOMAŃSKI

POMNIK POLEGŁYCH KARPACKIEJ

NA WZGÓRZU 593

Na wierzchołku wzgórza 593, osadzonego w trzonie masywu Monte Cassino, wznosi się dzisiaj kamienny obelisk.

Projektował go polski architekt, doglądał, gdy piął się w górę — polski saper. Poświęcony jest poległym żołnierzom Dywizji Karpackiej. Miejsce gdzie wznosi się dzisiaj było ogniskiem najbardziej morderczej walki, jaką Dywizja stoczyła w tej bitwie. Stanąwszy u stóp obelisku łatwo jest dostrzec wokoło, zarówno od strony klasztoru, od Mass. Albanety, jak i od Domku Doktora wymowne ślady pola walki. Pogruchotane karabiny, okrwawione plecaki, porozsypywana amunicja, pociski moździerzy, jakieś zgniecione „offenrobry", poszarpane płaszcze. W zalomach i uskokach 593 i 569 napotykamy na murszejące kości niemieckich spadochroniarzy. Pola minowe wciąż jeszcze nie zostały rozbrojone. Monte Cassino pomimo upływu ośmiu miesięcy od zwycięskiego osiemnastego maja jest dokumentem wojny bardziej wstrząsającym od najlepiej napisanej książki. W tym dzikim i ślepym zniszczeniu widzimy jakby zakrzepły obraz wszystkich naszych pól bitew od Sangro do Senio, od Capracoty aż po Riolo i Faenzę.

Dzisiaj Monte Cassino urosło do godności symbolu i przed nikim nie trzeba tej prawdy odkrywać. Chodzi tu o co innego. W tej chwili każdy żołnierz w Korpusie wyrecytuje bez zająknięcia i Passo Corno, i Piedimonte, i Santo Stefano, czy Monte Fortino. Za lat kilka te wspomnienia zatrą się w pamięci. Z biegiem czasu na wzmiankę o kampanii włoskiej padnie tylko jedno słowo, tak samo jak na wspomnienie wojen napoleońskich pada Austerlitz czy Waterloo. Tym słowem będzie kiedyś Monte Cassino. Nie jesteśmy jeszcze u kresu wojny i trudno nam przewidzieć, jakie zmagania są przed nami. Wydaje się jednak, że gdyby wojna skończyła się dziś, Monte Cassino byłoby obok Warszawy symbolem tej wojny dla wielu przyszłych polskich pokoleń.

Gdy Dywizja Karpacka przystąpiła do budowy obelisku na 593 zdawała sobie sprawę z symbolicznego znaczenia tego miejsca. Spis poległych, wyryty w kararyjskim marmurze u stóp obeliska obejmuje nie tylko nazwiska żołnierzy, którzy zginęli w bitwie na Górze Klasztornej, ale i tych wszystkich, których zostawiliśmy na polach walk Italii, nad Sangro i nad Adriatykiem i w Apeninach Etruskich.

Pomnik pomyślany jako symboliczna pamiątka nie mógł być dziełem nietrwałym, pośpiesznym. Intencją dywizji było, aby przetrwał wieki i aby poprzez stulecia świadczył o czynie zbrojnym oręża polskiego w godzinie najcięższej próby.

Oto co mówi napis wyryty na obelisku:

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ
MY ŻOŁNIERZE POLSCY
ODDALIŚMY
BOGU — DUCHA
ZIEMI WŁOSKIEJ — CIAŁO
A SERCE — POLSCE

Te słowa, (których autorem jest poeta Bolesław Kobrzyński) skierowane są nie tylko do nas, nie tylko do współczesnych, ale także i to przede wszystkim — do potomnych.

A teraz słów kilka o samym pomniku. Jest to — jak wspomnieliśmy już — obelisk. Razem z podstawą wypiętrza się on ponad wierzchołek wzgórza 593 o szesnaście metrów. Na wysokości ośmiu metrów ściany ozdobione są emblematami Orła i karpackiego świerka, odlanymi z bronzu. Obelisk zbudowany jest z jasnego trawertynu, wydobytego z kamieniołomów w Bagno di Tivoli koło Rzymu.

Wkoło obelisku zbudowane zostało kamienne plateau, liczące około 100 m. kw. powierzchni, o które opiera się płyta z nazwiskami poległych żołnierzy Dywizji. Po obu stronach płyty znajdują się wyrzeźbione w trawertynie — świerki.

Po bokach obelisku, w półokrągłych zagłębieniach, ustawione będą urny. Rok rocznie w dniu 18maja w urnach zapalane będą znicze, które płonąć będą aż do 18 maja. Urny zrobione są z trawertynu.

Do pomnika prowadzić będą monumentalne schody o długości 70 metrów. Schody te liczyć będą ogółem 30 stopni, po trzy stopnie odgrodzone od siebie 3-metrowymi „spocznikami". Schody te prowadzą zgodnie z kierunkiem natarcia — to jest od tzw. bramki.

Dojazd do podnóża schodów zapewniać będzie droga, prowadząca od klasztoru. Obecnie jest ona w trakcie budowy. Pomyślaną została w ten sposób, aby jadąc nią można było oglądać całe pole walki. W drodze z Klasztoru do pomnika widzi się cały teren aż do Monte Cairo, z Albanetą i Gardzielą. Wracając, ogląda się klasztor i rozległą perspektywę doliny Liry. Długość drogi wynosić będzie około 2 kilometrów.

Wokoło pomnika założony został ogródek skalny; i rośliny jakie zasadzono tutaj: agawy, palmy i t. d. wzięte zostały z tych samych wysokości.

Ponadto w pobliżu pomnika zasadzono zadrzewienie. Cedry, cisy, cyprysy, jodły i sosny wzięto częściowo z kultur włoskiego Parku Narodowego w Abruzzach.

Autorem projektu pomnika jest inż. arch. Tadeusz Zandfos. Projekt powstał jeszcze podczas bitwy na Gorze Klasztornej, prace przy budowie zostały podjęte we wrześniu 1944 r. Do robót używani są robotnicy włoscy, przeważnie z Cairo i Isernii. Pracuje ich około czterdziestu. Większość z pośród nich stanowią specjaliści kamieniarze.

Budowa pomnika wymagała pokonania wielu trudności, o czym rozwodzić się nie trzeba, jako że większość czytelników dobrze pamięta te wertepy. Należało przede wszystkim odbudować drogę z miasta Cassino, poprzez klasztor do Domku Doktora i odgałęzienie jej na Albanetę. Droga ta liczy około 11 km. długości i została uruchomiona wysiłkiem saperów Dywizji Karpackiej.

Warunki transportowe były bardzo ciężkie. Jeszcze cięższe były warunki mieszkalne. Z początku, w pierwszych miesiącach około 50% żołnierzy, zatrudnionych przy budowie zapadło na malarię, która nie oszczędziła zresztą i kierownika. Dopiero w połowie grudnia kierownictwo budowy powstającego obok cmentarza użyczyło żołnierzom i robotnikom baraków mieszkalnych. Bez baraków praca w obecnych warunkach klimatycznych byłaby zupełnie niemożliwa.

W chwili obecnej przy budowie pomnika pracuje 15 żołnierzy DSK (w tym ośmiu saperów). Z pięciu samochodów dowożących materiał na górę tylko trzy utrzymały się jeszcze „na chodzie". Pozostałe dwa stoją „okrakiem" na drewnianych belkach. Zdarły opony na wertepach i czekają na nowe.

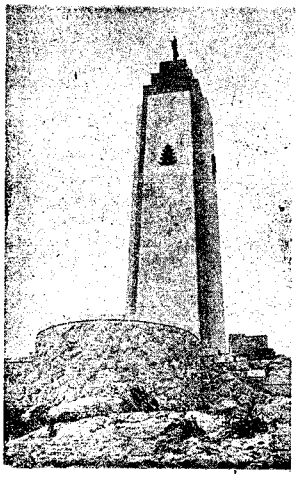

Ref. Fot. A. P. W.

Pomnik poległych żołnierzy Dywizji Karpackiej na wzgórzu 593

Tyle o samym obelisku.

W chwili kiedy czytelnik dostaje do ręki te słowa, pomnik jest już gotów, a kamieniarze włoscy tyją w marmurze nazwiska poległych żołnierzy. Wstęga drogi wydłuża się coraz bardziej, spływając ku Klasztorowi. Góra Klasztorna nie jest sprzymierzeńcem w tej ciężkiej pracy. Słońce rzadko wygląda z poza chmur; częściej znacznie siecze dotkliwy deszcz, który przeistacza teren Góry Klasztornej w grzęzawisko. W pierwszych dniach stycznia okolice Cassino nawiedziła gwałtowna śnieżyca, która otuliła górę grubą, białą „pierzyną". Ludzie na wierzchołku masywu odcięci byli przez pewien czas od świata. Monte Cairo pod tą puchową powłoką zmieniło zupełnie swój charakterystyczny zarys.

W takich warunkach trudno jest ustalić dokładnie termin zakończenia prac. Po każdym deszczu, po śnieżycy musi minąć kilka dni nim roboty zostaną na nowo podjęte. Ale podejmowane są z uporem i posuwają się naprzód.

Miło jest spojrzeć na prostą nowoczesną bryłę pomnika. Im dłużej ogląda się jego kształty, tym bardziej dostrzega się ich harmonijne proporcje i spokojne piękno. Czy patrzeć na obelisk z drogi wiodącej od klasztoru czy z „Via Casilina" tworzy on mocny akcent pejzażu i dobrze symbolizuje twardy czyn żołnierski, który ma przekazać wiekom.

Przywykliśmy od pewnego czasu mierzyć każde dzieło o charakterze patriotycznym wielkością włożonego weń sensymentu, a nie obiektywną jego wartością artystyczną. Tymbardziej przyjemnie jest móc powiedzieć o obelisku na Monte Cassino, że mógłby on stanąć pod względem artystycznym w rzędzie pomników, jakie wolny i niepodległy naród wznosi w czasach pokoju i kwitnącej kultury.

Z PRASY RZYMSKIEJ

Polska i Europa

Pod powyższym nagłówkiem rzymski, katolicki „Il Quotidiano" zamieścił następujące uwagi:

„Przemienienie się Komitetu wyzwolenia w Lublinie na „prowizoryczny rząd", przeciwstawiający się rządowi prawowitemu w Londynie — zaostrza jeszcze bardziej zatarg rosyjsko-polski.

„Jest bowiem rzeczą oczywistą, że ludzie Lublina działają w zgodzie z Moskwą, próbującą za pomocą tego kroku podkopać znaczenie, albo nawet zdyskredytować rząd polski, który od Sikorskiego począwszy aż po Arciszewskiego stanowił i stanowi przeszkodę dla realizacji tego, co uważa się za imperialistyczne cele sowieckiej Rosji.

„Biały Dom oraz „Foreign Office" dały mniej lub więcej bezpośrednio do zrozumienia, że będą w dalszym ciągu uznawały rząd polski w Londynie, Moskwa zaś — przynajmniej do tej chwili — milczy, uważnie śledząc reakcję, wywołaną prowokacyjnym gestem Lublina.

„Można przewidzieć, że sytuacja dyplomatycznie nie zmieni się do konferencji trzech, której na pewno przypadnie w udziale rozpatrzyć ciernistą kwestię polsko-rosyjską. Rząd Arciszewskiego ze swej strony z naciskiem raz jeszcze podkreślił, iż jest jedynym polskim rządem prawowitym, a Francja — związana świeżo z Rosją traktatem — wysłała do Lublina coś w rodzaju obserwatora.

„Podczas kiedy wojna toczy się nadal na wszystkich frontach Europy, węzeł polskiego zagadnienia, może największy z wszystkich innych, zatrzymał się na rozedrganych strunach dyplomacji sprzymierzonych.

„Ale dlaczego — mógłby ktoś zauważyć — nie odkłada się tej sprawy do konferencji pokojowej, w związku z ogólną sprawą odbudowy Europy?

„Dlatego —, odpowiadają przynajmniej ze strony angielskiej — iż przeciąganie się zatargu mogłoby jeszcze pogłębić bróździę pomiędzy obu stronami (dowodem są ostatnie wydarzenia w Lublinie), nie mówiąc już o tym, że prawdopodobne posuwanie się naprzód wojsk rosyjskich na obszarach, zajętych przez Niemców, spowoduje dające się przewidzieć nowe starcia, które spór zaognią.

Obiektywnie należy podkreślić, że jeśli obecna wojna wybuchła dlatego, by Polska nie musiała ustąpić Niemcom „sztucznego i niebezpiecznego korytarza" (słowa Churchilla), to dzisiaj, dla zapewnienia zwycięstwa sprzymierzonym, a po poświęceniu wielu tysięcy swoich synów, ta sama Polska miałaby podpisać zgodę na własny nowy rozbiór. Perspektywa ta wcale różowa.... Nikt zatem nie może mieć wątpliwości co do słuszności polskiego stanowiska.

„Jeśli zaś chodzi o odszkodowanie Polski kosztem Niemiec ziemiami położonymi na zachód, to nie okazuje ona wielkiej chęci wcielania do swoich terytoriów okolic czysto niemieckich. A to dlatego, że — pomimo przesiedleń mieszkańców na wielką skalę, zapowiedzianych przez Churchilla — przeszłość poucza, jak trudne są zagadnienia związane z istnieniem mniejszości etnicznych. Taka byłaby w przybliżeniu, zasada sporu o granice.

„Istnieją jeszcze jednak inne zagadnienia poważne choć pomijane; administracji cywilnej na terenach oswobodzonych, przyszłych stosunków rosyjsko-polskich, a zwłaszcza gwarancji, których Polska żąda gwarancji jasnych i formalnych, udzielonych przed, a nie po ewentualnych amputacjach terytorialnych.

„A wreszcie kwestia ta posiada jeszcze swoje oblicze duchowe i psychologiczne. Naród polski jest narodem głęboko katolickim i za żadną cenę nie chce słyszeć o wyrzeczeniu się swoich podstawowych wymagań duchowych, ani też zniesienia prawa do opieki nad swoją wiarą.

„Polska posiada historię złożoną z krwi, bólu i sławy. Przebyła ponure okresy inwazji i śmierci narodowej i wiosnę odrodzenia. Po pięciu latach krwawej walki oświadcza, że pragnie żyć w atmosferze lojalnej przyjaźni ze swoim potężnym sąsiadem, ale jednocześnie podkreśla świadomie swe prawa do wykonywania swej misji historycznej i opatrznościowej.

„Polska stawia swoje zagadnienie przed sumieniem kontynentu i świata. Rozwiązanie jej sprawy będzie wskaźnikiem dojrzałości organizacji nowej Europy".

MAZZINI O POLSCE

(Dokończenie ze str. 8)

Czym stały się święte prawa uciemiężonych narodów, uznane przez wojnę 1914-18? Podczas dwudziestoletniego rozejmu, który nastąpił po Wersalu, rozpowszechniło się wszędzie szkodliwie wybujały nacjonalizm. My, Włosi, staliśmy się skrajnymi nacjonalistami na rozkaz Mussoliniego. Wciągnięci przez niego pod hasłem odbudowy imperium rzymskiego do marszu, który szedł przeciwko historii, stratowaliśmy tak pełen chwały odcinek naszej cywilizacji. Kiedy Mussolini połączył się z Hitlerem, który znowu chciał odbudować święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, upadek nasz stał się ostateczny.

Teraz, kiedy wraz z całą Europą żyjemy wśród ruin (które niestety nie przetrwają wieków jak ruiny starożytnego Rzymu) winniśmy znienawidzić ów skrajny nacjonalizm, który chociaż mógł stopić się z miłością ojczyzny, próbował u nas realizować wyłącznie swoje zamiary imperialistyczne.

Zwracamy się dziś do demokracyj anglosaskich, ponieważ pragniemy bardziej zdrowych przeżyć i namiętności ludzkich a nie faszystowskich. Należymy do Europy i wiemy, że los naszego narodu włoskiego stanie się częścią losów Europy.

Rozwiązanie kwestii Polski, narodu który był i jest dla wszystkich wzorem w tej okrutnej wojnie ideologicznej, będzie dla Europy znakiem objawienia — ale jakiej rzeczywistości?

Tłum. Włodzimierz Sznarbachowski

PRZED ZJAZDEM TRZECH

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Ofensywa sowiecka jest wydarzeniem, które oddziaływuje w chwili obecnej najsilniej na wyobraźnię opinii światowej. Rozpoczęta w dniu 12 stycznia doprowadziła wojska sowieckie w ciągu 10 dni nad brzegi Odry, pod mury Wrocławia i Poznania, do Bydgoszczy, a dalej w Prusach Wschodnich do Grunwaldu, Olsztyna, Tylży. Są to osiągnięcia istotnie błyskawiczne, tak błyskawiczne nawet, że zmuszają wszystkich do zastanowienia się.

Agencja Reutera zwróciła już uwagę na niewielką ilość jeńców wziętych do niewoli przez wojska sowieckie. Okazuje się, że armie czerwone idąc naprzód na 160 km i wzdłuż frontu długości 1600 km wzięły, według doniesień moskiewskich, w ciągu 7 dni 25.000 jeńców, czyli połowę tej ilości, którą zagarnęły armie gen. Eisenhowera, gdy posuwały się wzdłuż frontu 80 km., a na głębokość 24 km.

Wiele faktów wskazywałoby zatem, że wojska sowieckie rozpoczynając ofensywę uderzyły w próżnię i że Niemcy wiedząc o przygotowaniach rosyjskich wycofały zawczasu — jak stwierdzała agencja Associated Press — znaczną część swych 135 dywizji z frontu środkowego na przedpola Odry.

Ale są również inne fakty zastanawiające. Wydarzenia na wschodzie — tak zdawałoby się katastrofalne dla strategii niemieckiej — nie osłabiły dotychczas oporu Niemców na froncie zachodnim. Co prawda, klin niemiecki w Belgii został usunięty i Niemcy są tam w odwrocie, ale nadal walczą zacięcie i w zupełnym porządku. Co więcej, w Alzacji ciągle zachowują postawę zaczepną na odcinku Strasburga, który jest zagrożony. Wreszcie na Węgrzech garnizon niemiecki w Budapeszcie nie tylko się broni, ale idąca ku niemu odsiecz od strony zachodniej ciągle, aczkolwiek powoli posuwa się w kierunku stolicy. W tym samym dniu, w którym komunikaty sowieckie oznajmiły o zajęciu Bydgoszczy, podały one również do wiadomości oddanie Niemcom na południowy-zachód od Budapesztu miasta Szekesfehervar.

Jak sobie można to tłumaczyć? Oczywiście przede wszystkim względami wojskowymi. „*New York Times*" tłumaczył, że Niemcy niezdolni już do odparcia frontowego natarcia sowieckiego uciekli się do starej strategii Hindenburga i Ludendorfa polegającej na stawianiu oporu przede wszystkim na flankach, w danym wypadku w Prusach Wschodnich i na Śląsku, natomiast oddawaniu terenów na odcinkach środkowych. Wojska sowieckie znalazły się też dziś w olbrzymim worku, dochodzącym do Poznania, choć Niemcy są jeszcze na północy w Kurlandii, a na południu w Tatrach i w Słowacji. Trudno oczywiście przesądzać, co wyniknie z tej sytuacji i czy Niemcy mają jeszcze siły, by ją wykorzystać, choć zapewne próby takie, choćby na niewielką skalę, będą robione. Nie bez powodu Niemcy oznajmili o udaniu się na front wschodni różnych wodzów hitleryzmu, a nawet samego Hitlera. Szef zaś urzędu prasowego Rzeszy Dietrich w apelu do kraju zaznaczył, że „nadeszła chwila pokazania światu, iż serca nasze są mocne. Nadeszła ostateczna godzina naszej próby". Źródła sowieckie nie ukrywają zresztą, iż ciężkie jeszcze walki czekają wojska czerwone zanim dojdą one do Berlina.

To jedna ocena wytworzonej sytuacji. A druga? „*Il Giornale del Mattino*" zamieściło komentarz kół alianckich omawiający położenie na obu frontach, zachodnim i wschodnim. Komentator stwierdzał, że postępy wojsk sowieckich zmuszą gen. Eisenhowera do zmiany planów w kierunku przyśpieszenia również działań na zachodzie. Rozważania kończyły się uwagą, iż w kołach alianckich istnieją również czynniki, które wskazują na to, że „Hitler mimo wszystko woli, by w głąb terytorium niemieckiego posuwały się wojska sowieckie a nie aliantów zachodnich, gdyż to lepiej odpowiada jego grze dyplomatycznej".

Stosowana więc od dwóch lat taktyka stawiania najsilniejszego oporu na zachodzie jest w pełni utrzymywana. Obawa Rosji jest w Niemczech tak wielka, że staje się argumentem dostatecznie przekonywującym do podtrzymywania oporu w narodzie niemieckim. A ponadto im dalej na zachód posuwają się wojska sowieckie, tym większe to rodzi komplikacje międzynarodowe. Ostatnie sukcesy rosyjskie wzmocnią np. bardzo pozycję Stalina na konferencji trzech. Ale czy Hitler będzie się tym martwił? Czy nie będzie z tego z różnych względów zadowolony?

Przygotowania do konferencji trzech są w toku. Co prawda, zapewne dopiero, gdy jej uczestnicy rozjadą się, dowiemy się, gdzie i kiedy odbyło się spotkanie. Zapowiedź wszakże, że w zjeździe uczestniczyć będą również pp. Eden i Stettinius, a także wyjątkowo duża ilość ekspertów wojskowych i politycznych wskazywałaby, że decyzje mają być opracowywane dość szczegółowo.

Stanowisko Ameryki

Prezydent Roosevelt, obejmując po raz czwarty urzędowanie jako głowa Stanów Zjednoczonych, wygłosił krótkie przemówienie, które zawierało przede wszystkim potępienie izolacjonizmu. Zapowiedział więc, że celem jego polityki zagranicznej jest pokój „trwały i sprawiedliwy". Stwierdzał dalej, że po straszliwych doświadczeniach obecnych Amerykanie doszli do wniosku, iż „nie mogą żyć sami w pokoju", gdyż „ich szczęście zależy od szczęścia innych odległych narodów". Amerykanie muszą żyć jak „ludzie, a nie jak strusie lub jak zwierzęta stojące przy korycie". „Musimy stać się — nawoływał Roosevelt — obywatelami świata, członkami wspólnoty ludzkiej". Wreszcie zaznaczał, że „nie uzyskamy pokoju trwałego, jeżeli przystępować będziemy do niego z podejrzeniami, nieufnością i lękiem".

Apel do poczucia odpowiedzialności za losy świata, z którymi związane są losy Ameryki, jest bardzo charakterystyczny dla obecnych przeobrażeń, które zachodzą w psychice Amerykanów pod wpływem rozbudzonej wśród nich świadomości siły i znaczenia.

Chodzi tylko o to, jak te ambicje narodu wyjątkowo prężnego wyrażą się w praktyce. Program konferencji trzech nie jest oczywiście znany. „International News Service" z Waszyngtonu zapewniał, że porządek dzienny obejmie sprawę ustalenia granic Niemiec oraz państw bałkańskich, jak i rosyjskiej strefy wpływów, a dalej sprawę konferencji w Dumbarton Oaks, wreszcie powołanie „rady" narodów sprzymierzonych.

Prasa amerykańska doniosła ponadto o kilku charakterystycznych posunięciach. A więc prezydent Roosevelt uczynił wszystko, by przekonać członków Senatu, iż nie zaciągnie na konferencji żadnych *tajnych* zobowiązań. Okazuje się bowiem, że po konferencjach w Moskwie i Teheranie prezydent musiał włożyć wiele trudu dla rozwiania podejrzeń Senatu, który posądzał rząd amerykański o związanie się sekretnymi umowami.

Associated Press oznajmiła ze swej strony, że w wypadku zażądania przez marsz. Stalina 16 miejsc w światowej organizacji bezpieczeństwa, tyleż bowiem „samodzielnych" republik zawiera Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone zażądają 48 miejsc, bo z tyluż składają się stanów. Co prawda, p. Stettinius oznajmił, że nie wiadomo mu oficjalnie, by marsz. Stalin wysuwał tego rodzaju żądania. Ale przecież bez powodu nie dostała się na łamy prasy tego rodzaju sensacja.

Wreszcie ciekawym szczegółem była napaść komunistów amerykańskich na sen. Vandenberga i na jego plan pokojowy przewidujący m. in. zawarcie natychmiast przez główne mocarstwa wspólnego traktatu co do rozbrojenia Niemiec i Japonii oraz co do łącznego czuwania nad ich rozbrojeniem. Coś się w tym planie komunistom nie podobało. Czyżby mandatariusze ich nie chcieli wiązać się co do Niemiec żadnymi wspólnymi zobowiązaniami alianckimi, gdyż mają w stosunku do Rzeszy plan własny? Przypominamy, że projekt Vandenberga przewidywał również poddanie rewizji wszystkich dwustronnych układów z chwilą powstania ogólnej organizacji bezpieczeństwa. Rozumiano ogólnie, że zwrot ten dotyczył dwustronnych układów brytyjsko-sowieckich. Przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu Conally z góry przewidywał trudności w realizacji planu Vandenberga. I, zdaje się, że miał rację. Stany Zjednoczone wyraźnie dążą do wysunięcia się zarówno ponad obecne spory, jak i ponad obecne układy. Z planem tym jadą na konferencję trzech. Lecz to właśnie budzi opory gdzie indziej.

Z czym jedzie Anglia?

W Izbie Gmin znowu odbyła się debata na temat polityki zagranicznej. Min. Eden postawił wyraźnie wniosek o uchwalenie rządowi votum zaufania. Wniosek przeszedł 340 głosami przeciwko 7 (Izba Gmin liczy około 620 członków). Zwycięstwo rządu w przede dniu zjazdu międzynarodowego było łatwe do przewidzenia. Ale debata była gorąca. Głownie z powodu Grecji. Polityka grecka Churchilla, choć uwieńczona w końcu powodzeniem, napotyka nadal na zasadnicze sprzeciwy części lewicy brytyjskiej.

Premier Churchill poruszył wiele spraw szczegółowych, ale jedną ogólną i zasadniczą. Powtórzył więc, że polityka Wielkiej Brytanii wobec krajów „wyzwolonych" zmierza do udzielenia poparcia następującym zasadom: w krajach tych winny powstać rządy ludu, wybrane przez lud i dla ludu w powszechnym głosowaniu, w wyborach tajnych i wolnych od wszelkich gróźb. „To właśnie tworzy treść polityki naszego rządu, za to i tylko za to bijemy się".

Można tu dodać, że za to biją się wszystkie wolne narody sprzymierzone. Dramat współczesny polega natomiast na tym, że zasady te mają obowiązywać tylko dla części Europy i dla części zwycięskich narodów sprzymierzonych. Co znaczyła bowiem uwaga premiera Churchilla, że wyłożone przez niego zasady polityczne stanowią istotę polityki Wielkiej Brytanii wobec Włoch, Jugosławii i Grecji? A inne kraje sprzymierzone w Europie? A inni alianci Wielkiej Brytanii?

Jugosławia

Premier ujawnił w trakcie swego przemówienia fakt, który stanowił już tajemnicę poliszynela, że w stosunku do Jugosławii „Rosja i Wielka Brytania prowadzą wspólną politykę". Szef rządu brytyjskiego stwierdzał, że choć nie odczuwa szczególnej sympatii dla systemu politycznego marsz. Tito uznaje go za „wodza niewątpliwego" Jugosławii. Rząd brytyjski uważa układ Tito-Subaszicz za „słuszny". Rząd ten będzie szczęśliwy, jeżeli układ uzyska zgodę króla Piotra „w przeciwnym razie musielibyśmy postępować tak, jak gdybyśmy domniemali, że zgoda jest udzielona".

Tymczasem po tych deklaracjach nastąpił nowy zwrot w sprawie jugosłowiańskiej. Król Piotr udzielił dymisji premierowi Subasiczowi, stwierdzając, że nie ma do niego zaufania i że gotów jest porozumiewać się wprost z marsz. Tito bez pośrednictwa p. Subasicza. Nie jest znana jeszcze reakcja marsz. Tito na krok króla, ale p. Subasicz już oznajmił, iż nie uważa się za zdymisjonowanego. Agencja Reutera zaś ogłosiła, iż decyzja króla oznacza odrzucenie przez niego układu Tito-Subasicz, wobec czego członkowie rządu Subasicza udadzą się zapewne do Jugosławii, by tam wspólnie z marsz. Tito utworzyć „nowy rząd oraz Radę Regencyjną". Oficjalne koła brytyjskie, stwierdzała agencja Reutera, uważają, że król „stworzył nową sytuację bez poprzedniego porozumienia się z rządem brytyjskiego".

Kryzys jugosłowiański doszedł zatem do punktu szczytowego. Wszystko wskazuje jednak na to, że Wielka Brytania, związana układem z Rosją w sprawie utrzymania Jugosławii we „wspólnej" strefie wpływów, podtrzymywać będzie nadal koncepcję Tito Subasicz, jako jeden z wyrazów trudnego i delikatnego kompromisu brytyjsko-sowieckiego na terenie Bałkanów.

A co z Grecją?

Gdy tylko premier Churchill przeszedł do omawiania spraw greckich, język jego się zmienił. Stał się ostry i bezwzględny w stosunku do spiskujących tam wywrotowców. Premier odczytał w szczególności pismo ambasadora brytyjskiego w Grecji stwierdzające, że „grecka partia komunistyczna ustanowiła politykę terroru w całym kraju, gdy tylko Niemcy wycofali się. Mężczyźni, kobiety i dzieci byli zabijani lub brani w wielkiej ilości jako zakładnicy. Ci ostatni pozbawieni obuwia i ciepłych rzeczy prowadzeni byli zaśnieżonymi drogami górskimi i skazywani na żebranie. Z 800 zakładników 200 zmarło w ciągu 10 dni. Ludzi zabitych nożami i siekierami na przedmieściach Aten było od 1200 do 1500. Wysoki urzędnik brytyjski obliczył, że od 5 do 10 tysięcy zakładników buntownicy uprowadzili w góry".

Premier przyznał, że w szeregach komunistów znaleźli się „Bułgarzy i Macedończycy". Innych narodowości premier nie wymienił. Natomiast zauważył, że do komunistów greckich lepiej pasowałoby określenie „trockiści". Premier oskarżał ich, że w czasie okupacji Grecji nie walczyli z Niemcami, a daną im przez Anglię broń użyli, by ustanowić w Atenach swą dyktaturę.

Min. Eden raz jeszcze wrócił do tej sprawy stwierdzając charakter komunistyczny Elasu. Elas na konferencję w Atenach w Boże Narodzenie przysłał przedstawicieli komunistycznych pod kierownictwem i władzą sekretarza partii komunistycznej. Min. Eden zaznaczał, że „Wielka Brytania miała prawo wierzyć, iż Elas zmierza do rozciągnięcia siłą kontroli swej nad krajem".

Po przeczytaniu tych rewelacji, które nas ani nie dziwią, ani nie zaskakują, nasuwa się tylko jedna uwaga: czy przypuszcza ktokolwiek, że Grecja jest wyjątkowym krajem, w którym komuniści kierowani z zewnątrz zachowują się tak okropnie? Czy w innych krajach europejskich dzieje się inaczej? Czy nie jest nawet gorzej? I dlaczego te inne kraje europejskie mają znosić to, co uznano za konieczne usunąć siłą i bezwzględnie z Grecji?

W sprawach greckich zresztą, podobnie jak w jugosłowiańskich, doszło do ciekawej zmiany. Oto Elas poszedł na ugodę, pertraktacje i pogodzenie się z rządem. Nagły ten zwrot, dokonany w przede dniu konferencji trzech, jest charakterystycznym wskaźnikiem dla obecnej sytuacji międzynarodowej. Ma on widocznie świadczyć o odprężeniu na odcinku bałkańskim i o szanowaniu uchwał konferencji teherańskiej przez wszystkie zainteresowane czynniki. Na nowym „zjeździe trzech" nie będzie już potrzeba mówić wiele o Grecji".

Co najwyżej wszyscy będą zgodnie potępiali okropnych... trockistów.

Polska

W Izbie gmin nie było tym razem mowy o Polsce. Min. Eden wyraził jednak „ubolewanie" z powodu ukazania się w piśmie wydawanym przez ambasadę sowiecką w Londynie bezprzykładnej napaści na rząd polski, który został określony jako „wysługujący się rządowi hitlerowskiemu". Widocznie kampania oszczercza w tym kierunku rozwinęła się na całego, skoro sfora lubelska również nie krępuje się w najdzikszym ujadaniu. W mowie Osóbki znalazły się nowe kalumnie pod adresem rządu, gen. Bora-Komorowskiego (za to, że wywołał „reakcyjne" (?!) powstanie), pod adresem żołnierzy Armii Krajowej itd. Okazuje się, że są to najbardziej oddani współpracownicy Niemców. Dosłownie. Wszystko to ma niezawodnie uzasadnić „czystkę" i represje w „wyzwolonej" Polsce.

Rząd polski dał w tych warunkach szczególny dowód wielkoduszności i troski o pokój europejski, przedkładając nowy projekt uregulowania spraw polskich. Memorandum jego wyraża gotowość przekazania w Polsce władzy komisji międzyalianckiej, która rządziłaby tam do czasu przeprowadzenia wolnych i swobodnych od wszelkich nacisków wyborów. Odbyłyby się one po powrocie do kraju wszystkich internowanych, jeńców, wysiedlonych do obozów koncentracyjnych oraz wszystkich sił zbrojnych z za granicy. Sprawy granic zostałyby uregulowane zgodnie z prawem międzynarodowym. Rząd polski pozostałby do czasu wyborów za granicą jako wyraz ciągłości konstytucyjnej państwa. Czyniąc tę propozycję rząd polski zaznaczył jednak, że nie przyjmie żadnej uchwały podjętej przez czynniki zagraniczne, co do której nie byłby poprzednio zapytany o zdanie.

Widzimy w tym nowym i odważnym kroku dowód samozaparcia się ze strony rządu, który z siebie, a nie z praw polskich chce uczynić ofiarę w chwili wyjątkowo dla kraju tragicznej. Takim postawieniem sprawy przede wszystkim różni się memorandum Arciszewskiego od wystąpień rządów poprzednich. Czy świat, czy zwłaszcza

(Dokończenie na str. 11)

DOKUMENTY

Oświadczenie prem. Arciszewskiego

Podajemy pełny tekst oświadczenia premiera Arciszewskiego złożonego po zajęciu Warszawy przez wojska sowieckie (tłumaczenie z angielskiego).

„W momencie gdy przemawiam do was, oczy całego świata raz jeszcze zwrócone są na nasz krwią zbroczony kraj. Dumne armie niemieckie 64 miesięcy temu pijane zwycięstwami tratowały Polskę, która jak mówił Hitler, nigdy nie miała już odzyskać wolności. Dziś te same armie, pobite i zdziesiątkowane, znajdują się w pełnym odwrocie. Przeżyliśmy pierwszy akt historycznej sprawiedliwości: klęska Niemiec jest dowodem, że świat nie zgodził się, by przemoc panowała nad prawem.

„W miarę, jak Niemcy są wypędzani, armie sowieckie opanowują coraz to większe obszary naszego kraju i być może w ciągu kilku dni pod ich kontrolą znajdą się wszystkie ziemie Rzeczypospolitej.

„Rozumiem, jakie są wasze uczucia dziś po tylu latach walki, cierpień i nieszczęść, po wszystkich prześladowaniach i okrucieństwach. Słyszę pytanie, które jest na waszych ustach, dlatego wybrałem ten najbardziej ważki moment, by zwrócić się do was z apelem tak szczerym i w pełni wyrażającym wszystkie moje pragnienia, by nikt nie śmiał wątpić co do szczerości uczuć, które mną kierują.

„Jako Polak i jeden z przewódców ruchu podziemnego, który nie zaprzestał ani na moment walki na śmierć i życie z niemieckim najeźdźcą od początku wojny, jako socjalista, jako premier rządu polskiego wyciągam rękę do Związku Sowieckiego. Wyciągam rękę w imieniu maltretowanego polskiego narodu, w moim własnym imieniu, jako jeden ze starych bojowników o lepszą przyszłość nie po to, by osiągnąć chwilowe porozumienie lecz trwałą zgodę, trwałą, uczciwą współpracę. Wierzę z głębi mego serca, że pomimo wszystko, co było powiedziane, pomimo wszystko, co zaszło, takie porozumienie można osiągnąć. Geografia i historia nawołują do takiego porozumienia. Nie chcemy i nie możemy chcieć niczego od Rosji. Rosja nie potrzebuje niczego od nas. Polska walczyła z Rosją carską o swą niepodległość. Rosyjska rewolucja przyniosła oswobodzenie narodowi, który był zakuty w kajdanach niewolnictwa w despotycznym carskim imperium.

„W roku 1938 propozycja Hitlera wspólnego uderzenia przeciwko Rosji sowieckiej i podzielenia się łupem została ze wzgardą odrzucona przez rząd polski. Chciałbym szczerze zakończyć ten apel, który, jak wierzę, może przyczynić się do przełamania nieporozumień dzielących oba nasze narody. Dziś, gdy armie sowieckie odrzucają niemieckiego najeźdźcę ku zachodnim granicom Rzeczypospolitej, Polska nadal nie może święcić dnia swego wyzwolenia.

„W czasie tych 64 strasznych miesięcy niemieckiej okupacji miliony Polaków oddało swe życie za prawo Polski do prawdziwej niepodległości. Czy wolnym jest kraj, w którym ci, co organizowali i prowadzili tę walkę — legalny rząd Rzeczypospolitej, ministrowie w kraju, dowództwo Armii Krajowej, Rada Jedności Narodowej — nie mogą swobodnie wykonywać swych obowiązków? Jakież tragiczne nieporozumienie tkwi w fakcie, że najlepsi Polscy, bojownicy o wolność swego narodu i świata, którzy w nieustannej walce przeciwko temu samemu wrogowi, z którym walczą Rosjanie, szafowali krwią od momentu wkroczenia Niemców do Polski, budowniczowie polskiej wolności, demokracji i społecznej sprawiedliwości są dziś nazywani „zdrajcami" i są sądzeni i skazywani?

„Granice można zaorać, ziemie można zabrać, człowieka można zabić, lecz są fakty, których nie można zmienić lub zniszczyć. Takimi faktami, których nie można zmienić lub zatrzeć są: pięć i pół lat trwająca walka o niepodległy byt, prowadzona przez naród polski, wrzesień 1939 roku — jedno wielkie pobojowisko, Narwik, Wogezy, bitwa o Londyn, Tobruk, Atlantyk, Morze Śródziemne, Monte Cassino, Ancona, Falaise, Warszawa, i ponad wszystko Warszawa — najwspanialsza bitwa w tej wojnie, która wstrząsnęła światem tak głęboko, że nawet dziś mówi się o niej szeptem odczuwając, że bitwa ta przekroczyła wszystkie granice ludzkiej wytrzymałości.

„Fakty te będą wstrząsały sumieniem świata, gdy przejdą do historii.

„Czy można sobie wyobrazić, by Rosja w momencie swego wielkiego triumfu mogła stanąć przeciwko tym faktom, a stanąć po stronie ciasno myślącej grupy ludzi, którzy przeczą prawdzie, po stronie tych, którzy już napisanej historii nie mogą przeciwstawić niczego, jak tylko fałszywe nazwiska, fałszywe hasła i fałszywe obietnice.

„Nie możemy uwierzyć, by wyciągniętą przez nas rękę ku Rosji miała być odtrącona. Prawo do prawdziwej niepodległości naszego narodu oto cały nasz program i wszystkie nasze żądania. Prawo to oznacza, że żaden bagnet, nawet bagnet okryty chwałą, nie będzie dyktował, kto ma rządzić w kraju. Wolność to nie tylko wyzwolenie z pod jarzma niemieckiego. Wolność to osobista wolność słowa i myśli, wolność prasy i swoboda zrzeszeń, wolność religii, to rząd nienarzucony siłą, lecz powstały na zasadzie demokratycznych wyborów bez presji zewnętrznej.

„Jeżeli te zasady zostaną uznane i żądania zawarte w nich spełnione, wtedy nie będzie żadnego rosyjsko-polskiego zagadnienia, które nie mogłoby być łatwo i przyjaźnie rozwiązane. Wtedy ludzkość, która zaczyna tracić wiarę, zobaczy w końcu ponad ruinami i pobojowiskami wizję „lepszego świata" jako realny cel tej wojny".

„Stalin dziękuje Polakom; czystka wnet się zacznie"

Tytuł powyższy nie jest naszym złośliwym wymysłem, lecz dosłownym tłumaczeniem oryginalnego tytułu „Stalin Thanks Poles; Purge To Start Soon" ze znanego ze swych sympatyj „The Stars and Stripes". (numer z 22 stycznia 1945 strona 2, szpalta 2). W amerykańskim dzienniku czytamy:

„Londyn, 21 stycznia — Premier Józef Stalin w depeszy nadanej przez radio moskiewskie wczoraj wieczorem podziękował polskiemu tymczasowemu rządowi za jego „przyjazne uczucia" wyrażone z okazji „wyzwolenia stolicy Polski - Warszawy".

„Marszałek Stalin mówi w depeszy: Wyrażam przekonanie, że połączone wysiłki armii czerwonej i polskich wojsk doprowadzą do szybkiego i całkowitego wyzwolenia bratniego polskiego narodu z pod jarzma niemiecko-faszystowskich najeźdźców. Niech żyje wolna, demokratyczna i niepodległa Polska".

„Polska Agencja Prasowa (lubelska-przyp. red.) donosi, że polscy sędziowie i prokuratorzy już przybyli do wyzwolonej Łodzi, Krakowa, Kielc i Radomia, by mieć nadzór nad czystką elementów hitlerowskich i kolaboracjonistycznych.

„United Press w depeszy z rosyjskiej stolicy donosi, że polski rząd tymczasowy — już funkcjonujący w barakach w Warszawie — ogłosił dekret zarządzający totalną mobilizację dla celów wojennych i odbudowy kraju i już rozsyła komitety dla organizowania rozdziału ziemi i „zabezpieczenia prywatnej własności".

W „wyzwolonej" Litwie

„Weekly Review" zamieszcza opis życia „wyzwolonej" Litwy. Komitet podziemny wyzwolenia Litwy zwrócił się do anglosaskich aliantów o bezzwłoczne przysłanie na Litwę misji celem zapobieżenia eksterminacji litewskiego narodu. Sowiecka armia przeprowadza rekwizycje na najszerszą skalę nie zwracając uwagi na potrzeby ludności. Szczególnie polują sowieccy żołnierze na zegarki, ubrania, lustra, pierścionki i t. p. Każdy dobrze ubrany lub obuty przechodzeń spotkany przez sowieckich żołnierzy jest ograbiany. Najstraszniejsze są jednak rządy NKWD na zapleczu frontu. W Kownie rozstrzelano 400 osób z pośród inteligencji, w Szawlach 700, w Zawiasach rozstrzelano wiele osób podejrzanych o antysowieckie uczucia, między innymi rodziny litewskich oficerów i urzędników. Wywiesza się skrzynki dla wrzucania anonimowych oskarżeń. W Kiejdanach i Poniewieżu kazano ludności wykopać z grobów bolszewików, rozstrzelanych przez Niemców w 1941 r., po czym rozstrzelano i zakopano tam Litwinów. Wielkie ilości Litwinów deportuje się na wschód.

PRZED ZJAZDEM TRZECH

(Dokończenie art. ze str. 10)

wielcy alianci anglosascy ocenią właściwie i poprą skutecznie ten nowy, pojednawczy wysiłek Polski? Przyszłość najbliższa to pokaże. Nikt nam, Polakom, wszakże nie będzie mógł zarzucić, że sabotujemy ideę prawdziwej współpracy międzynarodowej i że odrzucamy wszelką myśl o ułożeniu się z Rosją.

Niezadowolenie p. Edena

Odpowiadając na zarzuty p. Hore Belisha w Izbie Gmin, min. Eden wyznał otwarcie, że „rząd angielski bynajmniej nie jest zadowolony z istniejącego mechanizmu współpracy międzynarodowej w dziedzinie politycznej". Być może szczere przyznanie, że sytuacja międzynarodowa nie układa się najlepiej, jest pierwszym krokiem w kierunku porzucenia naiwności oraz beztroskiego przekonywania siebie oraz innych, że już zmierzamy do raju na ziemi. Jak narazie, wyniki wojny bowiem niosą rozczarowania dla większości zwycięzców.

Nawet dla Anglików. Premier Churchill w czasie swego przemówienia powiedział, że Wielka Brytania nie prowadzi w Europie żadnych kombinacji politycznych, w których potrzebowałaby Włoch jako wspólnika. Opinia włoska poczuła się dotknięta takim określeniem uważając, że za lekceważące. Co prawda, znany włoski przewódca socjalistyczny Nenni pisząc na ten temat w „Avanti" zrobił uwagę, że „Churchill chciał głównie uspokoić sprzymierzeńca sowieckiego i obalić przypuszczenia co do chęci użycia Włoch i Hiszpanii w ewentualnym bloku skierowanym przeciw Z.S.R.R." — ale to nie uspokoiło niezadowolenia włoskiego. W Londynie ukazało się więc urzędowe wyjaśnienie, prostujące słowa premiera, ale stwierdzające jednocześnie, że „słowa te odwoływały się i nawiązywały do rozpowszechnianej opinii, jakoby Wielka Brytania rozpoczęła stosowanie „polityki siły" w Europie, a w szczególności na Morzu Śródziemnym". A więc jednak... I Anglia jest na cenzurowanym. I to sprostowanie było potrzebne przed koferencją trzech.

Nasze wyrazy współczucia

Podobno rząd czecho-słowacki jest gotów uznać Komitet lubelski za co otrzyma od Bieruta i Osóbki... Zaolzie. Za uznanie od Rosji „oddali" pół Polski Sowietom, za uznanie ze strony p. Benesza chcą „oddać" Zaolzie. Co dadzą innym krajom za nawiązanie z nimi stosunków dyplomatycznych? Tego jeszcze nie wiemy. Jednocześnie nadeszły wiadomości, że rząd p. Benesza zrezygnowany już jest na utratę Rusi Podkarpackiej na rzecz Rosji. Zarówno na Rusi Podkarpackiej, jak i (narazie) we wschodniej Słowacji rozwija się „spontaniczny" i „żywiołowy" ruch „demokratyczny" na rzecz wcielenia tych ziem do „wolnej" sowieckiej Ukrainy. Należy przypuszczać, że nowi petenci zostaną do Związku Sowieckiego przyjęci.

A zatem hołdowniczy stosunek Czechów, zgrupowanych dokoła p. Benesza, do Rosji, wiernopoddańcze podróże do Moskwy, pakty, układy, podpisy, bankiety, telegramy nie uratowały Czecho-Słowacji od naruszenia jej integralności terytorialnej przez sowieckiego „przyjaciela". P. Benesz patrzeć dziś musi na rozbiór Czecho-Słowacji od wschodu, jak w r. 1938 patrzał na jej rozpad od zachodu. A przecież ileż to razy „nierozsądnym" i „nie rozumiejącym się" na polityce, choć trzeba to przyznać bardzo odważnym, Polakom, dawano za wzór czeskich „realistów", ich niezwykle „zręcznych" i przewidujących mężów stanu.

Wobec tego, że nikt inny tylko rząd polski na uchodźstwie po wrześniu 1939 pierwszy uznał p. Benesza za prezydenta republiki czecho-słowackiej, choć p. Benesz żadnego już nie posiadał ku temu tytułu, i wobec tego, że nie kto inny, tylko rząd polski na uchodźstwie dopomógł do uznania rządu p. Benesza przez wielkie mocarstwa sprzymierzone, nie pozostaje nam nic innego, jak wyrazić Czechom nasze współczucie w chwili, gdy okazują gotowość uznania Osóbki i oddania bez walki i bez sprzeciwu wschodniej części Czecho-Słowacji państwu obcemu.

D. I.

ZEBRANIE UCHODŹSTWA POLSKIEGO W RZYMIE

W dniu 20 stycznia br. odbyło się w Rzymie tłumne zebranie obywateli polskich. Na zebraniu przemawiali przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych oraz przedstawiciele Żydów. Wszyscy mówcy podkreślili głębokie przywiązanie i wierność uchodźstwa dla prawowitego rządu polskiego i gotowość nieustępliwej walki o prawa Rzeczypospolitej.

Mówcy Żydzi podkreślili bohaterską obronę ghetta warszawskiego, którego obrońców natchnął porywem do walki duch narodu polskiego.

Po zebraniu wszyscy obecni złożyli swe podpisy pod deklaracją, którą zamieszczamy poniżej:

Obywatele polscy w Rzymie

1) stwierdzając jedyną, niezaprzeczalną legalność prawowitego rządu polskiego w Londynie, powstałego na drodze konstytucyjnej i mającego oparcie w Kraju, który bezpośrednio ze środowiska najkrwawszych swoich walk zdołał dać mu Prezesa Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych — przesyłają temu swemu Rządowi wyrazy hołdu, wdzięczności, iż ofiarnie w najcięższej chwili podjął bezkompromisową walkę o podstawowe prawa Polski i wyrażają zaufanie, że w walce tej wytrwa.

2) zapewniają o gotowości spełnienia każdego obowiązku, jakiego obrona praw Polski, jej integralności, suwerenności i wynagrodzenia poniesionych krzywd wymagać będzie.

3) wszelkie zamachy i knucia przeciwko prawowitemu rządowi piętnują jako zdradę Ojczyzny.

4) Polska naród praworządny, przeszłością swej kultury bogaty, który przez wieki bronił Europy, dziś walcząc na wszystkich frontach, praw własnych od niej się domaga. Wierząc, że poszanowanie tych praw będzie probierzem przyszłych zasad sprawiedliwości, uważają Polacy walkę o swój byt i prawa nie tylko za obowiązek wobec siebie samych, ale za obowiązek poczucia solidarowego cywilizacji

5) Czując i stwierdzając nierozerwalną, łączność swoją z narodem, śledzą z niestającą trwogą losy swoich najbliższych i wszystkich rodaków, zarówno walczących w Armii Krajowej, jak bezprzykładnie prześladowanych, więzionych i deportowanych po obu stronach linii bojowej — i w gorących modlitwach proszą Boga dla nich wszystkich o pomoc, ratunek i pociechę.

6) Towarzyszą myślą codzienną armii polskiej na obczyźnie, a w szczególności żołnierzom na ziemi włoskiej walczącego 2. Korpusu, w poczuciu dumy z ich czynów i nieporównanej postawy, którymi zdobywają to, co dziś więcej waży niż kiedykolwiek — imię Polski w świadectwie wartości jej synów.

7) Ufając w szczerość ideałów wyrażonych w Karcie Atlantyckiej i wierząc, że będą one ostatecznie bez wszelkich kompromisów poparte czynem, trwają wraz z całym narodem w nierozerwalnym przymierzu z sojusznikami zachodnimi pozostawiając ułożenie dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją, leżących w interesie obu narodów, jedynie powołanemu do tego rządowi R. P. w Londynie.

8) Ojcu Św. Piusowi XII-emu wyrażają słowa synowskiej wdzięczności i przywiązania zarówno z powodu, iż wszystkich wygnańców polskich bez różnicy wyznania ojcowską otaczał opieką, ale i dlatego, że jest najwyższym i szczególnym orędownikiem i pocieszycielem ich Ojczyzny.

9) W poczuciu pokrzepiającym zupełnej jednomyślności wyciągają bratnie dłonie do całej polskiej emigracji, ze szczególnie gorącym pozdrowieniem do Braci Polaków w Ameryce, ufając w ich zawsze niezawodną pomoc Ojczyźnie.

Zebranie obywateli polskich w Rzymie wysłało depesze do Ojca Świętego, do Prezydenta R. P., do Premiera Arciszewskiego, Gen. Andersa i Polonii Amerykańskiej,

PRZEGLĄD PRASY

Prasa amerykańska o czerwonych Quislingach

Przekształcenie lubelskiego „komitetu wyzwolenia narodowego" na „rząd tymczasowy" odbiło się szerokim echem w prasie amerykańskiej. Głosy jej podajemy poniżej bez komentarzy; musimy przy tym pamiętać, że ocena sytuacji przez prasę amerykańską — kapitalny czynnik oddziaływujący na amerykańską opinię publiczną — może decydująco zaważyć na losach świata w najbliższym okresie.

„New York Daily Mirror" z dnia 6 b.m. tak pisze:

„Uznanie przez Sowiety rządu lubelskiego jest poprowadzeniem przez Stalina o krok dalej wojny komunistycznej przeciwko Wielkiej Brytanii. Postępowanie Stalina w Polsce i gdzie indziej zagraża nie tylko jedności aliantów ale i ich zwycięstwu".

Również w dniu 6 b.m. *„New York World Telegram"* tak ocenia sytuację.

„Uznanie przez Rosję komitetu lubelskiego jest nowym ciosem dla jedności aliantów. Waszyngton i Londyn ostrzegły Stalina, że będzie dla nich rzeczą niemożliwą porzucić uznawany rząd polski dla czerwonego marionetkowego rządu w Lublinie. Posunięcie Stalina, które jest naruszeniem jedności aliantów jest tym bardziej zadziwiające, że miało ono miejsce w przededniu spotkania wielkiej trójki, które właśnie ma na celu załatwienie nieporozumień wśród aliantów. Jest rzeczą oczywistą, że celem Stalina jest stawianie aliantów przed faktem dokonanym tak jak uprzednio miało to miejsce z państwami bałtyckimi. To posunięcie Stalina zmierza do tego, by ani Polacy, ani też inny sprzymierzeniec nie mieli głosu w załatwieniu sprawy Polski i by ten głos miała wyłącznie Rosja. Polityka Stalina samodzielnego działania w sprawach, będących dziedziną wspólnych praw i wspólnej odpowiedzialności niszczy więcej niż suwerenność Polski: podważa ona przymierze narodów zjednoczonych w czasie wojny i podkopuje podstawę stałej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa. Aczkolwiek nikt z Amerykanów nie może ignorować istnienia rozłamu wśród aliantów, nikt odpowiedzialny nie może niebezpieczeństwa powiększać doradzając odwet".

Inaczej ocenia sytuację *„New York Sun"*, który nie widzi poważnego rozłamu wśród aliantów w sprawie Polski i przypuszcza, że rząd lubelski i rząd londyński ostatecznie połączą się i powstanie koalicja, która zadowoli wszystkich.

„Historia daje wiele precedensów w sprawie uznawania nowych rządów i orientowania się, czy rządy są naprawdę wyrazem woli narodu. Podstawową zasadą jaką kierują się Stany Zjednoczone jest pogląd, że rząd sprawujący władzę wojskową nad krajem jest uprawniony do uznania go za władzę de facto, a następnie gdy odbędą się wybory lub gdy zostaną poczynione inne kroki na drodze konstytucyjnej, Stany Zjednoczone dają uznanie de jure. Oczywiście nie ma mowy o żadnym sprawowaniu władzy wojskowej w Polsce przez Polaków. Powstaje obecnie pytanie, czy rząd lubelski jest niezależny czy też marionetką wpływów rosyjskich. Rząd Stanów Zjednoczonych będzie oczekiwał dowodów na to, o ile naród polski popiera rząd lubelski. Ze względu na możliwość powstania tarć pomiędzy rządem na uchodźstwie a Lublinem, będzie w zgodzie z tradycjami Stanów Zjednoczonych powstrzymanie się z uznaniem Lublina na czas nieograniczony".

Jeden z największych i najwpływowszych dzienników amerykańskich *„New York Times"* w numerze z 7 b.m. tak ujmuje swoje poglądy:

„Powszechnie przypuszcza się, że Stany Zjednoczone w najbliższej przyszłości nie uznają de jure żadnego układu rządu rosyjskiego z rządem lubelskim w sprawie granic. Stany Zjednoczone nie chcą uznać sytuacji stworzonej przez fakty dokonane, Rosja zaś ze swej strony również nie chce zmienić polityki jednostronnych faktów dokonanych, a przecież ta polityka działa na szkodę zjednoczonych narodów i na szkodę opinii o Sowietach w Stanach Zjednoczonych. Niewątpliwie możliwości pomocy jaką mogą okazać Amerykanie Polakom londyńskim są ograniczone, jednak w Waszyngtonie wyczuwa się wyraźnie, że stanowisko rządu amerykańskiego zachowującego milczenie o decyzjach teherańskich może być uznane za wyrażenie zgody. Wyczuwa się też, że rząd Stanów Zjednoczonych niedostatecznie dał do poznania Moskwie, że jednostronne załatwienie sprawy polskiej (jeżeli nawet Rosja ma słuszność) pobudza nastroje antyrosyjskie w Stanach Zjednoczonych i rezultatem tego może być uniemożliwienie Rooseveltowi lub innemu prezydentowi przyjścia Rosji z pomocą przy odbudowie powojennej".

Rozmowa na postoju

Co będzie z Europą po klęsce Niemiec?

Gdy przegrana Niemiec i Japonii staje się z dnia na dzień coraz bardziej widoczna, zagadnienie urządzenia świata powojennego wyrasta na powszechną troskę i coraz więcej poświęca się tej sprawie miejsca na łamach poważnej publicystyki prasy anglosaskiej. Zacytujemy dzisiaj dwugłos amerykański omawiający to właśnie zagadnienie.

„New York Times" w ciekawym artykule p.t. „Regionalne pakty pokojowe dla Europy" stara się ocenić jakie szanse powodzenia miałaby taka forma organizacji Europy.

„Zaledwie przed kilkoma dniami okazało się, że podstawy wojskowego i ekonomicznego aliansu demokracji zachodnich już zostały utworzone. Były dane, aby przypuszczać, że w czasie paryskiej wizyty Churchill i Eden omówili tę sprawę z de Gaulle'em i że Belga po dwóch katastrofalnych doświadczeniach z izolacją i neutralnością szuka bezpiecznej przyszłości w większym zbliżeniu do sąsiadów; podobnie zainteresowane są Holandia i Norwegia".

W ten sposób, przypuszcza „New York Times", zarysuje się linia podziału Europy biegnąca od Norwegii do Jugosławii — z rosyjską strefą wpływów na wschód od tej linii i z angielską na zachód od niej.

Myśl zachodniego aliansu nie jest nowa. Mówi się o niej już od kilku lat. Zresztą wojenne siły zbrojne Francji i Belgii jak i zasoby gospodarcze poszczególnych zamorskich obu tych krajów praktycznie były włączone do wojennego wysiłku Anglii. Obecnie pragnie się jeszcze więcej zacieśnić więzy między tymi krajami, projektuje się m.in. porozumienie monetarne między Belgią i Holandią a nawet unię celną Belgii, Holandii i Luksemburga.

„Jednakowoż ostatnio plan zachodniego aliansu znalazł się wobec ostrego ataku. Komuniści Anglii, Belgii i Francji zaczęli go denuncjować jako konspirację skierowaną przeciwko Rosji sowieckiej. Nawet niektórzy liberałowie przyłączyli się do tego oskarżenia".

Wiemy, że idea jakiegokolwiek zbliżenia się Polski czy to do krajów bałtyckich, czy też do krajów naddunajskich i bałkańskich została przez Rosję okrzyczana jako próba tworzenia „kordonu sanitarnego" — tak samo jak w swoim czasie wszelka próba porozumienia małych sąsiadów Wielkiej Rzeszy była przez Hitlera piętnowana jako „polityka okrążania" („Einkreisungspolitik"). Dziś — my Polacy bez zdziwienia, dalsi sąsiedzi jeszcze ze zdziwieniem — dowiadują się, że już i porozumienie państw zachodnio - europejskich jest określane jako „konspiracja przeciwko Rosji sowieckiej".

Polityka zastraszania i szantażu, jaką stosował Hitler, gdy jeszcze mógł ją stosować, o jaką dziś stosuje jego naśladowca wywierać musi do czasu doraźny skutek:

„Gdy Francja jest skłonna przyłączyć się do zachodnio-europejskiej unii, gen. de Gaulle usiłuje jednocześnie odnowić przymierze z Rosją. „Przymierze na zachodzie może być tylko częścią polityki zagranicznej Francji" powiedział niedawno minister Bidault".

„Minister spraw zagranicznych Belgii Spaak podobno ostrożnie oświadczył, że Belgia nie proponuje „zachodniego bloku" w wyłącznym sensie tego słowa".

„Inny ważny czynnik zachodniego bloku. Norwegia, jako naród związany z morzem posiada naturalną tendencję zwracania się na zachód, ale wobec jej uwalniania przez żołnierzy sowieckich podda swoje stosunki z Rosją sowiecką większej uwadze w przyszłości".

Tymi samymi zagadnieniami zajmuje się tygodnik nowojerski *„The Nation"* w artykule p.t. „Przewodniciwo w Europie":

„W roku 1918 były cztery wielkie mocarstwa na kontynencie Europy: dwa zwycięskie — Francja i Włochy, jedno pobite — cesarskie Niemcy, i czwarte — Rosja sowiecka. Była wówczas możliwość na prowadzenie polityki opartej o klasyczną koncepcję, równowagi sił. Przez pewien czas Anglia mogła wywierać wielki wpływ na wypadki polityczne w Europie bez osobistego angażowania się. Technikę tej polityki możemy dobrze obserwować w Genewie".

„Ale w roku 1945 sytuacja będzie zupełnie inna. W momencie zakończenia wojny będzie tylko jedno prawdziwe światowe mocarstwo na kontynencie — Związek sowiecki. W porównaniu z Rosją Francja nie będzie mocarstwem światowem. Włochy w najlepszym wypadku będą tylko mocarstwem średnim. Poza tym pobite i okupowane Niemcy, które z początku nie będą czynnikiem politycznym, i pewna liczba małych państw.

„Jeżeli Anglia i stające poza Anglią Stany Zjednoczone mają zamiar odegrać istotną rolę w Europie, nie będą mogły osiągnąć tego przez stosowanie polityki równowagi sił. Istotnie bez Anglii równowaga sił istnieć nie będzie. Po raz pierwszy od stuleci Anglia będzie zmuszona do rzucenia swego własnego ciężaru na szalę europejskiej polityki".

„Anglia chce porozumieć się z Rosją co do polityki europejskiej; Grecja, częściowo Jugosławia, Francja, Belgia i Holandia mają być jej strefą wpływów, natomiast Rosja sowiecka miałaby być dominującym czynnikiem w krajach położonych pomiędzy nią a Niemcami".

W tym podziale rola czy przynajmniej miejsce Niemiec nie jest uwzględnione. „The Nation" przewiduje wprawdzie podział Niemiec na trzy strefy okupacyjne. Ale nie jesteśmy pewni czy jedno z państw, którego głośniki radiowe od dawna już zostały oddane do dyspozycji niektórych Niemców, nie pokusi się na koncepcję opanowania całych Niemiec i nie przesunie w ten sposób linii podziału Europy pod sam nos swoich sprzymierzeńców. Zresztą zapewne najbliższe dni przyniosą nam odpowiedź na nasze przypuszczenia.

„Największe niebepieczeństwo jakie świat dotąd widział"

„Rosja dla wielu ludzi jest zagadką" stwierdza z zaniepokojeniem w cytowanym powyżej artykule „The Nation". Przytoczymy więc na zakończenie podobne zdanie o Rosji wypowiedziane przez Sumnera Wellesa, byłego długoletniego wiceministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, w jego artykule: *„The Time for Decision"*:

„Potencjalnie Rosja jest największym mocarstwem świata. Może ona stać się największym niebezpieczeństwem, jakie świat dotąd widział. Może równie dobrze stać się największym czynnikiem pokoju i pokojowego rozwoju świata. Przypuszczam, że nie ma przesady gdy się powie, że przyszły los Rosji zależy w znacznym stopniu od tego, czy Stany Zjednoczone potrafią wytłumaczyć narodowi rosyjskiemu i jego rządowi, że ich trwały, prawdziwy interes leży w współpracy z nami przy budowie i utrzymaniu demokratycznej i skutecznie działającej organizacji świata".

Podobne pytanie zadawał sobie w swoim czasie każdy Polak; ale p. Sumner Welles nie umie znaleźć odpowiedzi w sprawie właściwych intencji rządu Rosji sowieckiej (nie narodu, ponieważ wydaje się nam, że Sumner Welles apelując do narodu sowieckiego zwraca się pod niewłaściwym adresem), gdy my tymczasem mamy na powyższy temat zdanie całkowicie wyrobione.

Odpowiedzi redakcji

Pchor. Adam R. Nadesłany artykuł zwracamy zgodnie z życzeniem.

Ppłk. A.J. Dalkeith - Eskbank, Szkocja. Artykuł Pana Pułkownika ukazał się w numerach 18, 19 i 20 „Orła Białego" w r. 1943. Niestety już nie posiadamy numerów dyspozycyjnych.

Kan. A.C. C.M.F. 173. Aluzja zawarta w wierszu Pana, nie wydaje się nam trafna. Forma pozostawia jeszcze zbyt dużo do życzenia.

Szer. B.W.L. C.M.F. 463. List Pana przeczytaliśmy ze zrozumieniem. Sprawa, o której Pan pisze, leży nam szczerze na sercu i w miarę naszych możliwości pilnujemy jej i nadal będziemy dążyli, aby obecny stan rzeczy zmienić. Uznamy, że się to uda: niech Pan będzie dobrej myśli.

B. Zb. C.M.F. 615. Mimo najszczerszych chęci nie możemy odczytować Pana listów. Prosimy koniecznie o staranne, czytelne pismo.

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy Armii Polskiej na Wschodzie Tłoczono w Części Drukarni Polowej A. P. W. Adres redakcji i administracji: Pollones CMF 58